Nr 254 Kraków, Poniedziałek dnia 7 Listopada 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Fundusz dyspozycyjny i Galicja.

Na piątkowem posiedzeniu Izby poselskiej w Wiedniu, w formie wniosku o oskarżenie hr. Badeniego za trwonienie grosza publicznego na cele niemoralne, roztrząsana była znana, dość wstrętna sprawa dziennika *Reichswehr*, którego wydawca przyjąwszy od rządu pieniądze w zamian za stosowanie się do jego wskazówek, dopuszczał się na tym rządzie wymuszania olbrzymich sum pod najprzeróżniejszemi pretekstami, grożąc w razie odmowy procesem i skandalicznemi rewelacjami. Oczywiście utrzymywanie po za dziennikiem urzędowym, dzienników pozornie niezależnych, mających urabiać opinję po myśli rządu, jest czynem, który nie przynosi chluby rządowi. Niestety jednak wszystkie rządy austrjackie, mające obowiązek przeciwdziałać tej potędze, jaką jest w Wiedniu *Neue fr. Press*, uważały przekupstwo prasy za niezbędny środek pomagania sobie w rządach, parlament zaś godził się na to milcząco, uchwalając na owe tajemnicze środki pomocnicze, z których reprezentacji ludu nie zdaje się rachunku, znaczne kwoty tak zwanego „funduszu dyspozycyjnego“, oddawanego każdorazowemu rządowi do dyskrecyjnego użytku. Hr. Badeni nie robił zatem nic innego, jak tylko to, co robili jego poprzednicy i co dziś robią jego następcy; chwalić go za to nie można, oskarżać jednak także nie było o co. Korupcji prasy ze strony rządu najlepiej zapobiegnie podniesienie moralne tej prasy; rząd z pewnością nie będzie przekupywał dziennikarzy, skoro nie będzie między nimi takich, którzyby chcieli być przekupionymi.

W dyskusji nad sprawą *Reichswehr* zabrał głos jako pierwszy mowca poseł ks. Stojałowski, jako drugi mowca poseł Kozakiewicz. Obaj wstąpiwszy na dość obce dla siebie stanowisko wysokich etycznych poglądów, nie poprzestali na gromieniu hr. Badeniego za stosunki pieniężne z p. Davisem, lecz oskarżyli go także o rzeczy, o które oskarżony nie był, mianowicie o przekupywanie nietylko wiedeńskiej, ale także i galicyjskiej prasy. Ks. Stojałowski mówił dosłownie: „Kto galicyjskie stosunki zna, wie, że naprzykład we Lwowie albo i gdzieindziej są dzienniki, które z niczego innego nie żyją, jak tylko z tego, co im się zapłaci. I ja sądzę, że w tym celu dla Galicji ze 100.000 złr. z całą pewnością (*ganz gewiss*) prawie połowa zostaje spożytkowana“, a dalej: „jeżeli w Galicji panują tak smutne stosunki, to należy to przypisać okoliczności, że dzienniki są kupowane przez rząd i potem za rządem piszą i wskutek tego wśród ludności Galicji nie można znaleść wcale opozycyjnego zmysłu, zwłaszcza w t. zw. inteligencji i w stanie średnim“, a wreszcie: „codziennie zdarzają się dalsze korupcje, codziennie lud przez skorrumpowaną prasę wprawiany jest w usposobienie, które dla ludu jest szkodliwe“.

Dep. Kozakiewicz posunął się do tego stopnia, że poważył się powiedzieć następującą niegodziwość: „Jeżeli Panowie widzicie, że *Głos Narodu* albo *Dziennik polski*, organ tak zwanych demokratów, podają policyjne (!) sprawozdania o zgromadzeniach, które się wcale nie odbyły, jeżeli panowie widzicie, jakie obelgi najgrubszego rodzaju podają one o opozycyjnych (!) partjach, jeżeli dalej weźmiecie pod uwagę, że jezuickie gadzinowe broszury (*Reptilbroschüren*) są kolportowane i w szkołach rozdzielane, broszury, w których rząd jest brany w opiekę i broniony, a opozycyjni deputowani obrzucani błotem, wtedy przekonacie się, że owe 100.000 złr., które Badeni na podstawie budżetu ze skarbu państwa wyjął, właściwie wcale nie wystarczą.“ W dalszym ciągu swojej mowy zdanie to nazywa dep. Kozakiewicz „przytoczeniem (!) faktów (!) odnośnie do *Dzien. pol.* i *Głosu Narodu* co do nadużyć w naszych stosunkach prasowych w Galicji.“

Na te nikczemne oszczerstwa odpowiadać byłoby poniżej naszej godności. Gnębieni wprost zabójczo przez rząd, konfiskowani przez organa tego rządu tak skandalicznie, że aż wyższy sąd niezwykłemi orzeczeniami w imię sprawiedliwości musiał się za nami ująć, skrzywdzeni materjalnie trzygodzinnem przetrzymywaniem naszego dziennika w prokuratorji i policji jedynie w celu złośliwej szykany ponad wszelką prawną potrzebę, występując gwałtownie przeciwko każdemu zarządzeniu rządu, które jest niesłuszne i złe, oskarżając wreszcie ten rząd o zgubną, niemoralną i fałszywą politykę filożydowską — spotykamy się z potwarzą, że jesteśmy na żołdzie tego rządu! Jest to tak nędzne i politowania godne oszczerstwo, że za najlepszy sposób jego napiętnowania uważaliśmy podanie dosłownego jego tekstu na naszych szpaltach i oddanie go do osądzenia naszym czytelnikom. Nie myślimy także ujmować się za naszymi kolegami po piórze, a w szczególności za redakcją *Dziennika polsk.* Publicyści, którzy w niej pracują, wyżsi są ponad mizerne kalumnje wychodzące z kłamliwych ust posła Kozakiewicza i nie potrzebują się przed nimi bronić.

Prasa polska w Galicji, może zaledwie z jednym, powszechnie znanym i powszechnie pogardzanym wyjątkiem, z dumą mówić o swojej całkowitej pieniężnej nieskazitelności. Wśród najcięższych warunków wydawniczych, walcząc z tysiącem przeszkód, nie poniża się ona do haniebnego czerpania subsydjów pieniężnych z kasy austrjackiego rządu; rząd ten wie o tem dobrze i umie niezależne zdanie tej prasy szanować. Jeżeli część tej prasy nie odmawia rządowi, zwłaszcza krajowemu, swego poparcia, czyni to przez politykę, złą czy dobrą, mniejsza o to, — zawsze jednak tylko w przekonaniu, że taką właśnie politykę dla dobra i dla interesów kraju prowadzić się powinno. *Czas*, który bywa najbliżej rządu, a którego z wyjątkiem Kozakiewiczów, żaden chyba uczciwy człowiek nie śmie o czerpanie z kasy państwa posądzić, jest tego chyba najtypowszym przykładem. Właściciele polskich dzienników w kraju z podniesioną głową mogą domagać się opublikowania rachunków funduszu dyspozycyjnego. Jesteśmy pewni, że z wyjątkiem owego tysiąca guldenów za sławne marki księdza Stojałowskiego nic figuruje tam żadna pozycja, któraby mogła w czemkolwiek wywołać rumieniec wstydu na twarzach redaktorów polskich dzienników, manifestujących jawnie swoją niezależność.

Krucjata cesarza „fin-de-siècle“.

VIII.

Jerozolima, d. 4 listopada.

(Oryginalna korespondencja Głosu Narodu).

Głównym przynajmniej pozornie celem podróży cesarza Wilhelma i jego małżonki do Palestyny była inauguracja kościoła Odkupiciela w Jerozolimie. Stosownie do z góry już ułożonego programu, uroczystość ta odbyła się dnia 31 października, to jest dziwnym zbiegiem okoliczności w samą rocznicę owego słynnego zdarzenia, które niegdyś dało początek reformowanemu kościołowi, mianowicie faktu przybicia na drzwiach świątyni w Wittenberdze głośnych tez Lutra, stanowiących podstawę protestanckiego wyznania. Nowa świątynia niemiecka w Jeruzalem stanęła na szczątkach dawnego kościoła „Sainte Marie la-Grande“. Architekci niemieccy wysilali przez długie lata całą swoją umiejętność i sztukę, aby wznowić w budowli nowego gmachu kształty owej sławnej świątyni, aby zachować jej klasyczny styl i nie zniszczyć wspaniałego nastroju ruin uzupełnianiem całości. Fundamenty kościoła oparto na skale na pięćdziesiąt stóp w głębi ziemi, chcąc w ten sposób zapewnić jaknajwiększą trwałość budowli. Portal kościoła bogato rzeźbiony wspiera się na dwunastu z dawnych murów pozostałych kolumnach, a kamienna wieża, 120 stóp wysoka, króluje ponad szczytami najwyższych minaretów i budowli miasta. Poza kościołem stoi dawny klasztor wcale jeszcze dobrze zachowany. Obszar zaś całej przestrzeni zajętej pod nową świątynię, przedstawia mniej więcej połowę obszaru, na którym niegdyś rozciągał się dawny Murystan, ów słynny szpital zakonu Braci Joannitów. Miejsce to otrzymał w darze od sułtana jeszcze cesarz Wilhelm I, a arcyksiążę Fryderyk obejmował je w posiadanie dwadzieścia dziewięć lat temu w 1869 roku podczas odwiedzin swoich w Jeruzalem, z okazji otwarcia kanału Sueskiego.

Uroczystość poniedziałkowa była w wysokim stopniu imponująca i ciekawa, nie tyle może ze względu na wspaniałość nowego kościoła, co dla przepychu i piękności strojów licznie zgromadzonych widzów. Znaczna ilość duchownych katolickich, a między nimi patrjarcha miejscowy i dyrektor katolickiego schroniska O. Schmidt, wzięło udział w uroczystości. Marynarze niemieccy, asystujący cesarskiej parze, spełniali honory wojskowe a orkiestra ich grała religijne i wojenne pieśni.

Podczas przemowy, w której cesarz Wilhelm uroczyście zaznaczył, iż obszar ofiarowany mu przez sułtana przyjmuje jako przyjacielski podarunek, żołnierze sprezentowali broń i podnieśli w górę narodową niemiecką chorągiew na znak objęcia w posiadanie wspomnianego terytorjum. O. Schmidt imieniem katolickiego związku w Palestynie dziękował w podniosłych słowach cesarzowi za ofiarowanie katolikom na dalekim Wschodzie owego kawałka ziemi, z którym tyle się wiąże drogocennych wspomnień dla czcicieli Matki Najświętszej i zapewnił monarchę o wierności katolików w Palestynie dla cesarskiego domu, tak niezachwianej, jak trwałość potężnej góry Syonu. Po krótkiej następnie jeszcze przemowie cesarza do marynarzy zakończono uroczystość, wznosząc okrzyki na cześć cesarskiej pary.

W poniedziałek popołudniu udali się oboje cesarstwo do grobu Dawida i na górę Oliwną. W ciągu sześciu wieków ostatnich nigdy stopa Chrześcijanina nie dotknęła miejsca, gdzie wznosi się grób Dawidowy. Od czasów Hohenstaufów z fanatyczną surowością, do jakiej zdolni są tylko wyznawcy Mahometa, strzeżono go, a dziś niespodzianie Wielki Kalif turecki sam wydaje rozkaz, w pojęciu Muzułmanów równający się pogwałceniu wiary, aby zaprzyjaźnionego z nim cesarza Niemiec wprowadzić do świętego miejsca. Dowodzi to w oczach Mahometan niesłychanie gorących uczuć przyjaźni u potężnego sułtana, które tenże powziął dla swego gościa z północy. W całej historji tureckich władców nie ma równego temu objawu. Ta uprzejmość sułtana wywarła na ludności miejscowej niesłychane wrażenie.

Sam cesarz Wilhelm zdaje się silnie polegać na życzliwości sułtana. W licznych mowach swych niejednokrotnie powoływał on się na ten przyjazny stosunek swój do Padyszacha. W przejeździe przez osadę Templarjuszów przemówił w odpowiedzi na mowę Sandera, przywódcy kolonistów niemieckich między innemi także i w te słowa: „Mam nadzieję, że jak w obecnej chwili, tak i na przyszłość przyjazne stosunki z państwem Osmańskiem, a w szczególności moja przyjaźń do sułtana przyczyniać się będzie do tego, by wam zadanie wasze ułatwić. Jeśli kiedykolwiek kto z pośród was uczuje potrzebę mojej opieki, to może śmiało uciekać się do mnie, do jakiegoby nie należał wyznania, bo na szczęście niemieckie państwo jest w stanie poddanych swych za granicami monarchji skutecznie ochraniać“.

Dzisiaj, dnia 4 listopada o godzinie $8^1/_2$ udali się cesarz konno, cesarzowa w ekwipażu dworskim na dworzec kolei Jerozolimskiej, gdzie już oczekiwało na nich dalsze otoczenie, a wśród niego niemiecki konsul jeneralny i turecki gubernator, nadto dygnitarze miejscowi i duchowieństwo. Cesarz i cesarzowa serdecznie żegnali obecnych. O godzinie 9 dworski pociąg ruszył w drogę do Jaffy, przeprowadzony dźwiękami muzyki i głośnymi okrzykami na cześć obojga monarchów.

Po przybyciu do Jaffy udał się dwór cesarski na pokład jachtu „Hohenzollern". Przy pięknej pogodzie o godzinie 5 popołudniu odbito od brzegu w powrotną podróż do Europy. Krucjata cesarza *fin de siècle* skończona. g.

Stosunki wewnętrzne Krakowa.

I.

W Ruchu społecznym znajdujemy artykuł wielce ciekawy, o aktualnie lokalnej treści, napisany z rzeczywistą znajomością naszych opłakanych stosunków miejskich, i artykuł ten pozwalamy sobie przedrukować:

Samorząd! Co to za wielkie pełne treści słowo dla nas pozbawionych samodzielności politycznej; co to za cenna zdobycz na tym kawałku ziemi naszej. Wszystko przemawia za tem, żeby tę źrenicę naszych uprawnień obywatelskich pielęgnować, rozwijać, otaczać opieką i osiągać możliwe z niej korzyści dla kraju i narodu. Niestety nie wszystko robimy, co robić należy dla rozwoju samorządu i to właśnie tam, gdzie znajduje się odpowiedni kapitał inteligencji umysłowej i środków pieniężnych. Nie wszystko robimy i to nietylko w niektórych radach powiatowych, ale i w Krakowie. Organizm autonomji, całą jej istotę, najdelikatniejsze tkanki jej obywatelskiej inicjatywy i działalności, pokrywa coraz więcej pasorzyt biurokratyzmu, podcina jej żywotność i powoduje anemję. Wybitni nasi mężowie, znakomici pisarze fachowi przestrzegali przed tym fatalnym błędem; w nim widzieli największe niebezpieczeństwo dla samorządu; mimo ich przestróg biurokracja coraz więcej pochłania autonomję, załatwianie mechaniczne kawałków biurowych zastępuje działalność obywatelską.

Nie szukając daleko, tu w Krakowie od pewnego czasu widzimy, jak ciężkie krzywdy wyrządza się autonomji. W murach naszego Magistratu rozsiadła się na dobre biurokracja; obradująca od czasu do czasu Rada miasta zdaje się być tylko radą przyboczną biurokratycznego Magistratu w sprawie dostawy owsa i siana dla koni miejskich, sprzedaży kawałka gruntu miejskiego, przyjęcia do gminy pana X lub Y, przyznania zaopatrzenia dla wdowy lub sierót po zmarłym urzędniku lub woźnym. Indeks uchwał i działalności Rady od lat kilku nie wychodzi po za ten skromny, bardzo skromny zakres. Prawda, w ostatnich czasach z wielkim rozmachem i rozpędem, wpadając w przeciwną ostateczność, uchwalono budowę wodociągów, której się jeszcze bliżej przypatrzymy. Prawda, obradowano nad reformą statutu miejskiego; z tych obrad jedno utkwiło w pamięci obywatelstwa, że nic nie uchwalono. Różne się składają przyczyny na te atomję, w którą Rada miejska popadła, na ten zakorzeniony system niedopuszczania nawet najpilniejszych spraw na porządek dzienny, ale główną winę dzisiejszych opłakanych stosunków i rażących zaniedbań upatrujemy w braku sprężystego i umiejętnego kierownictwa rozprawami Rady, w braku rozeznania, jakie sprawy są najważniejsze i najpilniejsze, w braku pobudki, któraby nietylko inicjatywę podjęła, ale zarazem miała dość energji do przeprowadzenia podjętej myśli.

Ilustracją stosunków, panujących obecnie w naszym Magistracie, klasycznym ich probierzem jest — niezamknięta jeszcze podziśdzień sprawa defraudacji Kłosowskiego. Od chwili, gdy defraudacja wyszła na jaw, zapanowała jakaś bezradność, z którą miasto pogodzić się nie może. Po spełnieniu defraudacji, opinje publiczne i obywatelskie rozumowały w następujący sposób: „Kłosowski kradł szereg lat w bezczelny sposób; otóż jeżeli mógł tak długo i tak śmiało kraść, to musiał być jakiś błąd w kontroli, musiał ktoś zawinić nienależytem spełnianiem kontroli, bo kontrola, w czasie której urzędnik może tak spokojnie i wygodnie defraudować grosz publiczny, nie jest należytą kontrolą. Jesteśmy *misera contribuens plebs*, a on skradł złożone przez nas pieniądze, zatem mamy prawo dowiedzieć się i wiedzieć, kto to był winien, że tak się stać mogło, że nas ograbiono o 50.000 złr. Instrukcja kasowa nie jest rzeczą martwą i nie jest winna defraudacji, bo ona przewiduje i ustanawia kontrolę, a co najważniejsza, oddaje ją w ręce ludzi. Powiedzcie nam więc otwarcie, czy ludzie spełnili obowiązek, choćby instrukcja była złą, bo nie wystarczy naprawić instrukcję, jeżeli nieudolnych lub niedbałych nie poznamy ludzi".

Zaczęło się więc śledztwo dyscyplinarne, trwające bardzo długo; tak długo, że najcierpliwsi radcy uważali za potrzebne przypominać je interpelacjami. Słyszeliśmy nawet, że p. wiceprezydent Piotrowski wziął urlop, ażeby przygotować rezultat dyscyplinarnych dochodzeń. Nareszcie przyszło ono na porządek dzienny Rady miejskiej. Olbrzymi ten elaborat zaczęto czytać... Czytano go pół godziny, godzinę, dwie godziny, zmieniali się znużeni lektorowie. W miarę odczytywania zmieniało się też usposobienie członków Rady. Najpobłażliwsi, najwięksi zwolennicy p. wiceprezydenta Piotrowskiego przechodzili kolejno uczucia ciekawości, zdziwienia, wreszcie zdumienia, gdy sprawozdanie wbrew oczywistości i rzeczywistości usiłowało przekonać Radę, że nikt nie zawinił w braku kontroli i nadzoru, że przeciwnie należy się podziękowanie niektórym urzędnikom za to, że defraudacja nie przybrała większych rozmiarów, że wszystko było w porządku i szło należytymi tory i że jeden jest tylko kozioł ofiarny, nazwiskiem Kłosowski i że na jego barki wszystko zwalić można i należy, że po jego skazaniu sprawę w pyłach archiwalnych zagrzebać należy, do czasu nowej defraudacji.

Sprawozdanie to stało w krzyczącej sprzeczności z faktami znanymi w całem mieście i całej Radzie. Był to zanadto śmiały krok i chybił. Wszakże to jest publiczną tajemnicą, która wyszła na jaw w karnym procesie Kłosowskiego, że wpisywał on dowolnie procenty w książeczki Kasy oszczędności. Czy procenty wpisane odpowiadają wysokości kapitału, tego nie sprawdził ani razu nikt, ani urzędnik, ani naczelnik miejskiego biura rachuby. A przecież procenty te nigdy nie były zgodne z kapitałem i to był punkt, na którym defraudacje Kłosowskiego znacznie wcześniej można było odkryć. Nie wykryto ich; wyszły na jaw wtedy, gdy polecono podnieść pieniądze na książeczkę, na której już grosza Kłosowski nie pozostawił. Nie jest też tajemnicą, iż w czasie tajnych posiedzeń nad referatem p. wiceprezydenta Piotrowskiego w sprawie defraudacji, jeden z członków Rady powiedział wyraźnie: „Nie możemy urządzać jawnego posiedzenia, bo tu będzie mowa o osobach, które dopuściły się zaniedbania". Wiadomą niemniej jest rzeczą, równie z procesu, jak odbywały się owe słynne kontrole; były one poprostu tylko pozorne. Wszystko to są jasne i wyraźne dowody, że ludzie byli i są winni, a p. wiceprezydent Piotrowski nietylko nie uważał za wskazane pociągnąć winnych do odpowiedzialności, ale usiłował ich usprawiedliwić i dla tego usprawiedliwienia uzyskać sankcję Rady miasta, gdy naprawdę powinien był postawić daleko idące wnioski, dążące co najmniej do należytej organizacji biura rachuby i urzędu kontrolnego, a może nawet jeszcze dalej sięgające...

Takie usiłowanie załatwienia defraudacji przez prezydjum nie może wzmacniać powagi autonomji; takie łagodne traktowanie defraudacji wyrządza samorządowi ciężką krzywdę, tem więcej, jeżeli równocześnie nie zwraca się należytej uwagi na materjalne i ekonomiczne interesy miasta. Mamy cały szereg spraw, jakby skazanych na to, żeby się wlokły w nieskończoność i stanowiły żywy dowód braku energji naszego urzędu autonomicznego. Do takich spraw w pierwszym rzędzie należy zakład kontumacyjny w Prądniku Czerwonym. Budowany w najgorszych warunkach, kosztował gminę 350.000 złr. Nie od nas zależne okoliczności doprowadziły do zamknięcia kontumacji i tu rozpoczyna się smutny okres słabej administracji zakładu kontumacyjnego, przekształconego na targ nierogacizny. Nie zrobiono nic, ateby ściągnąć na targ producentów i kupców, nie poświęcono jednego zabiegu, nie próbowano porozumieć się ze światem handlowym, nie poinformowano się o jego potrzebach, nie ofiarowano mu żadnych dogodności, nie rozwinięto tej żywej działalności, która

---

BRAT WILKÓW.

Bajka na tle podań indyjskich

1) napisana przez

Rudyarda Kiplinga.

I.

Była to siódma godzina bardzo ciepłego wieczoru, gdy w jaskini swojej wśród lasów na wzgórzach Seeonee, Wilk-Ojciec obudził się ze snu, w którym stale przepędzał cały dzionek. Wyczochał się, rozdziawił paszczę, aby ziewnąć, poczem dla otrząśnięcia się z lenistwa, które czuł jeszcze w członkach, przeciągnął naprzód jedną łapą, potem drugą. Wilczyca Matka leżała nieopodal wyciągnięta, wtulając szary duży nos między czworo swoich wilcząt, które przewracały się krzycząc. Księżyc świecił przez otwór jaskini, w której żyła wilcza rodzina.

— Ogrh! — mruknął Wilk-Ojciec — już czas przygotować się do polowania.

I już zabierał się do wyjścia w puszczę, kiedy mały cień zwierzęcia z gęstym ogonem zagrodził otwór. Dało się słyszeć szczekanie:

— Życzę ci powodzenia, o wodzu wilków! Powodzenia i silnych białych zębów twoim szlachetnym dzieciom! Oby nie zapominały nigdy na tym świecie o tych, którzy są głodni!

Był to szakal — nazywał się Tabaki, czyli Lizoń. Wilki indyjskie pogardzają Tabakim, ponieważ włóczy się wszędzie, wszczynając kłótnie, roznosząc plotki i zjadając śmiecie i okrawki skóry w kupach nieczystości przy zagrodach wsi. Ale wilki indyjskie boją się także Tabakiego, ponieważ on częściej, niż ktokolwiek inny w puszczy, dostaje napadów wścieklości, a wtedy zapomina czy wogóle się kiedy kogo bał i pędzi przez las, kąsając wszystko, co znajdzie na swej drodze. Sam tygrys ucieka i chowa się, kiedy mały Tabaki się wścieka, ponieważ wściekłość jest to rzecz najhaniebniejsza jaka może spaść na dzikie zwierzę. My to nazywamy wodowstrętem, ale one nazywają to *dewanee*, czyli szaleństwem i uciekają przed tem, gdzie mogą.

— Możesz wejść i szukać! — rzekł Wilk Ojciec Tabakiemu dość oprysklіwie. — Ale uprzedzam cię, że nie znajdziesz tu nic do jedzenia.

— Zapewne, że dla wilka nic nie ma; ale dla tak niewybrednej jak ja osoby, każda sucha kość jest ucztą! Wszakżeż cały ród Gidur Log (ród szakali) na to istnieje, aby przebierał między tem, czego inni nie chcą.

I wśliznął się w głąb jaskini, znalazł kość sarnią, na której jeszcze zostały resztki mięsa, usiadł i zgryzł ją z roskoszą.

— Dziękuję za wspaniały posiłek! — odezwał się, następnie oblizując wargi. — Szlachetne dzieci! — dodał, patrząc na wilczęta. — Jakżeż one są piękne! Co za ogromne oczy mają! A jednak takie jeszcze młode! Ale co się tu dziwić — wszakżeż dzieci królów są od kołyski dojrzałe!

Tabaki wiedział, tak jak każdy, że nie ma nic niestosowniejszego, jak chwalić dzieci w ich obecności; to też umyślnie tak mówił, aby zażenować Wilczycę i Wilka-Ojca.

Tabaki siedział przez chwilę wypoczywając i roskoszując się szkodą, jaką zrządził w edukacji małych wilcząt; poczem dodał złośliwie:

— Nie wiem czy wiecie, że Wielki Szer-Khan zmienił teren polowania? Mówił mi właśnie, że przy najbliższej pełni chce polować na tych pagórkach.

Szer-Khan był to tygrys, który mieszkał blisko rzeki Wengunga, o jakie dwadzieścia mil od jaskini.

— Nie ma do tego prawa! — rzucił się Wilk-Ojciec. — Na podstawie praw Puszczy on nie ma prawa zmieniać swojej kwatery, nie uprzedziwszy o tem kogo należy w właściwy sposób. On mi wypłoszy całą zwierzynę na dziesięć mil dookoła, a ja... ja w tych czasach muszę polować za dwóch.

— Matka jego nie bez powodu przecie nazwała go Lungrim czyli Kulawym — wtrąciła niespokojnie Wilczyca — wszakżeż on kuleje na nogę od urodzenia. Przecież dla tego może zabijać tylko małe zwierzątka. Wieśniacy z Wengunga są już na niego ogromnie rozgniewani; teraz tutaj przyłazi aby naszych wieśniaków na siebie oburzyć... Oni przeszukają całą puszczę, aby tylko go znaleść; Lungri tymczasem będzie daleko stąd, ale już tu nam zapalą gałęzie, przyjdzie stąd i nam uciekać i naszym dzieciom. Doprawdy mamy za co być wdzięczni dla Szer Khana!

— Czy mam mu wspomnieć o waszej wdzięczności? — zapytał ironicznie Tabaki.

— Ust! — mruknął szorstko Wilk-Ojciec. — Możebyś ty poszedł już polować ze swoim mistrzem! Jak na jedną noc, dosyć już dziś zrobiłeś!

— Odchodzę — rzekł Tabaki spokojnie. — Lada chwila zresztą usłyszycie Szer Khana tam poniżej, w zaroślach. Obejdzie się więc już nawet bez mojego poselstwa.

Wilk-Ojciec nasłuchiwał. W istocie poniżej, w dolinie, która zstępowała ku małej rzeczce, dał się słyszeć ostry, silny, gniewliwy, śpiewny jęk tygrysa, któremu się polowanie nie udało i który nie zważa na to, że o tem dowie się cała puszcza.

— Bydlę! — zawołał Wilk-Ojciec. — Jak można zaczynać nocną pracę podobnym wrzaskiem. Czy on myśli, że nasze łanie, a jego tłuste cielęta z Wengunga, to jest jedno i to samo?

— Cicho! — szepnęła nasłuchując Wilczyca. — Szer-Khan nie poluje tej nocy ani na cielę, ani na łanię... On poluje na człowieka!

Jęk zamienił się w rodzaj brzęczącego mruczenia, które zdawało się, że płynie ze wszystkich punktów widnokręgu. Był to ten hałas, który myli drwalów oraz wędrowców nocnych i uciekających przed dzikim zwierzem, sprowadza często właśnie w samą paszczę tygrysa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mogła targowi zapewnić nietylko utrzymanie, nietylko powodzenie, ale — nie mówiąc już o zyskach — przynajmniej skromne oprocentowanie włożonego przez gminę w budynki kapitału. Może Magistrat jest za ciężką dla takiej działalności maszyną, ale można było zapewnić sobie dyrektora kupieckiego i spróbować z nim roboty. Nie zrobiono tego. Natomiast wzmocniono komisję kontumacyjną, której zadaniem było za zielonym stolikiem wysłuchać sprawozdania o topniejących dochodach zakładu; zebrana komisja, naprawdę niefachowa, słuchała sprawozdań i teoretycznie o rzeczy radziła, a skutek dzisiaj taki, że budynki kontumacyjne nie przynoszą żadnych dochodów gminie, a targ na nierogaciznę upada coraz więcej i nie przynosi żadnych korzyści krajowemu handlowi. Jeżeli już do tej doszło ostateczności, można było spróbować wydzierżawienia budynków choćby częściowo. Podobno zgłaszało się konsorcjum, czy osobistość fachowa, z zamiarem wydzierżanienia kontumacji, ale interes się rozbił, bo komisja kontumacyjna podyktowała wygórowane warunki, wychodząc z zapatrywania: widocznie konsorcjum może zrobić dobry interes, skoro chce wziąć zakład w dzierżawę, a skoro może dobry zrobić interes, to niech nam odrazu dobrze zapłaci! Ta polityka handlowa przyniosła skutek z góry przewidzieć się dający: Konsorcjum się cofnęło, a gmina, która chciała wygórowanego czynszu i nie zadowalniała się umiarkowanym, nie dostała żadnego. Teraz prawie zupełnie zapomniano o nieszczęsnej kontumacji, a od dłuższego już czasu nie ma w dziennikach żadnej wiadomości o posiedzeniu komisji kontumacyjnej.

Przypominamy sobie bardzo żywotną dla miasta sprawę: urządzenia w Krakowie stacji popasowej dla bydła rogatego i targowicy na rogaciznę. Zajął się tą sprawą Sejm, podnoszono jej ważność w Radzie miasta, poczynił sąsiedni Podgórz kroki o uzyskanie takiej stacji i targowicy. Magistrat krakowski tylko nie uważał za stosowne poświęcić jakiejkolwiek uwagi tej żywotnej sprawie. Dziś rzeczy tak stoją, że prawdopodobnie Podgórz uzyska stację popasową i targowicę, i będziemy narzekali na jego konkurencję, jego niewdzięczność wobec nas, na pochłanianie z jego strony przemysłu, handlu i fabryk, gdy my ten przemysł, handel i fabryki sami na Podgórz wypędzamy.

Przypatrzmy się innym sprawom. Przy placu Szczepańskim stoi rudera, w której mieścił się dawniej teatr. Podobno szósty rok niedługo dobiegnie, odkąd muzy stamtąd na plac św. Ducha się wyniosły. Przez ten przeciąg blisko 6-letni nie zrobiono nic z ruderą; mieszczą się w niej koszary, paliła się nawet, ale to wszystko nie wpływa na zmianę jej losu. Podobno istnieje plan przerobienia tej rudery, szpecącej centrum miasta, był nawet raz przedłożony Radzie miasta, ale od tego czasu ugrząsł gdzieś stanowczo i już nic więcej o nim nie słyszymy. Pieniądze na przerobienie gmachu się znajdują, bo przecież mamy 300.000 złr. w resztach kasowych, któreby powinny być produkcyjnie dla miasta użyte.

Od lat blisko dwunastu ma gmina m. Krakowa budować nowy gmach dla Muzeum przemysłowego. Nie za silnego użyjemy wyrażenia, mówiąc, że Kraków powinien się wstydzić takiego pomieszczenia cennych zbiorów, zebranych z takim trudem przez ś. p. Adrjana Baranieckiego, jakie one mają dzisiaj w ciemnych, małych salkach w budynku OO. Franciszkanów. Pomieszczenie jest takie, że należycie zbiorów ugrupować niepodobna i dlatego nikt z nich nie korzysta. Czyż to nie jest grzechem, że w ten sposób uniemożliwia się rozwój i postęp naszych rękodzieł i naszego przemysłu. Gmina pewzięła uchwałę zbudowania nowego gmachu i to w solenny sposób postanawiając, że gmach ten będzie nosił nazwę imienia cesarza Franciszka Józefa i związany będzie z pamięcią jego 40 letniego jubileuszu. Obecnie 50 letni jubileusz zbliża się do końca, a o budowie gmachu nic nie słychać.

Miał on stanąć na placu przed Kapucynami, tam gdzie obecnie ujeżdżalnia, własnością miasta będąca. Plac zdefigurowano, oddając jego część w drodze transakcji na prywatną własność. Rozsiadła się tam prywatna kamienica i wtedy pokazało się, że transakcja ta bardzo była dla miasta niekorzystna, ale to już wyjątkowo nie wina Magistratu. — Dziś pojawiają się zdania, że tam gmach Muzeum stanąć nie może i że trzeba poszukać dla niego nowego placu. Poszukiwanie nie posunęło się naprzód, decyzji nie ma żadnej, a tymczasem od lat dziesiątka leżą fundusze przeznaczone na budowę przez kasę oszczędności m. Krakowa. Fundusze owe wynoszą obecnie pokaźną kwotę 125.000 złr.

Sprawa ta jest wymownym dowodem zastoju najważniejszych spraw miejskich. Idzie tu o budynek, który może przynieść korzyść dla przemysłu i rękodzieł, o budynek związany z jubileuszem cesarza, na wzniesienie budynku znajdują się pieniądze, darowane przez instytucją, a przecież do budowy przyjść nie może i zrealizowanie jej leży gdzieś w bardzo odległej i mglistej przyszłości.

Idźmy dalej: w sprawie organizacji ubogich i ubóstwa w mieście, tej strasznej plagi, nic się nie robi. Radca miejski ks. kanonik Bukowski, postawił dosyć dawno wniosek o wybranie komisji z łona Rady miasta, któraby się tą sprawą zajęła; wybór komisji miał być dokonany na najbliższem posiedzeniu, po tem, na którem wnioskodawca uzasadniał swój wniosek. Wiele upłynęło odtąd posiedzeń, a żaden porządek dzienny nie obejmował wyboru komisji. Zachodzi pytanie, jak sobie tłomaczyć to systematyczne pomijanie wniosku, który Rada uchwaliła. Niepodobna tłomaczyć przeoczeniem i zapomnieniem; mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że po za tem pomijaniem coś kryć się musi, jakaś niechęć dla rzeczy ostatecznie dobrej i pożytecznej, wskazanej i pożądanej; niechęć ta nie przynosi korzyści miastu i obywatelstwu.

Posłuchajmy dalej odgłosów, jakie zewsząd dochodzą, a które przecież niepozbawione są pewnej podstawy: o tem, że w miejsce dra F. Jakubowskiego dotąd nie powołano nowego jeneralnego referenta dla spraw grzowni, tak potrzebnego w olbrzymim zakładzie; o bezustannych zatargach między gminą a p. dyrektorem Pawlikowskim w sprawie kaucji, opłat i funduszu emerytalnego, w których to zatargach energja nie jest po stronie gminy; o prowizorjum, ciążącem od długiego czasu nawet nad krzesłem i gabinetem inspektora miejskiego w teatrze; o targach i nieporządkach w miejskim zakładzie kalek, a jeszcze rzeczywistego spisu zaniedbań, przeoczeń i wahań nie będziemy mieli wyczerpanego. Są jeszcze i inne bardzo ważne.

Observer.

Z prasy ludowej.

W ostatnim numerze *Związku chłopskiego* znajdujemy nader ciekawy i dobrze napisany artykuł p. t.: W czem leży istota handlu „żydowskiego“, a w czem handlu „chrześcijańskiego“. Artykuł brzmi jak następuje:

Oburzają się gazety na handel ludźmi, jaki niektórzy żydzi dzisiaj prowadzą. Tymczasem ów handel ludźmi, jaki obecnie żydzi uprawiają, jużto wywożąc dziewczęta do Turcji, jużto chłopców do Brazylji, czy znowu robotników do Rumunji, nie jest niczem nowem w dziejach tego narodu, owszem handel ludźmi istniał u nich od wieków i nigdy ani na chwilę nie ustawał, jakkolwiek często zmieniał swą formę. Jako powód wszystkich wad żydowskich podają żydzi i żydziarze to, że naród żydowski znosił w wiekach średnich niewolę i wiele prześladowań — że Chrześcijanie są winni, że żydzi są tacy a nie inni. Mój Boże, gdyby niewola i krzywdy przerabiały człowieka na żyda, to w każdym chłopie musiałoby siedzieć 100 djabłów żydowskich, bo to chłop dopiero cierpiał niewolę. Prawda, nabrał on przez niewolę i nędzę wad wiele, ale nie żydowskich. A gadanie o niewoli żydowskiej między nami, to czyste bajki. Pokazuje się całkiem co innego.

Już w VIII stuleciu naszej ery, byli żydzi uprzywilejowanym narodem w Europie i nietylko sami w niewoli nie byli, ale przeciwnie rozległy prowadzili handel niewolnikami, ludźmi — tubylcami, przeważnie zaś Słowianami, których Arabom do Hiszpanji sprzedawali. Posłuchajmy, co pisze w tej sprawie historyk Szajnocha, którego o antysemityzm nikt jeszcze nie posądził: „Nie było brzegów obfitszych w łup i towar ludzki, nad wybrzeża po słowiańskiej stronie Adrjatyckiego morza, to też największa zapewne część tłumów niewolnych sprzedawanych ludom muzułmańskim, składała się ze Słowian, którzy nawet od tego otrzymać mieli w tych stronach swoją nazwę Serbów, (to jest z łacińska niewolników), iż byli ofiarą ciężkiej niewoli. Co do Francji, tam walnemi stacjami handlu arabsko niewolniczego, słynęły wówczas miasta Verdun i Lyon. W Lyonie trudnili się tym handlem najwięcej żydzi, oskarżeni wielokrotnie o to przed władzą cesarską i królewską, mianowicie przez arcybiskupa lyońskiego Agobarda (umarł w roku 840) Pozostał jeszcze list jego „O niegodziwości żydowskiej“, w którym wyczytujemy, jak wiele cierpiał od żydów i „przyjaciół żydowskich“, ponieważ upominał ludzi w kazaniach, aby nie dopuszczali żydom kupować i wywozić niewolników do Arabów w Hiszpanji. Droga z Hiszpanji na Lyon i Verdun prowadziła ku brzegom Renu i niższej Elby, to jest w strony Słowiańskie, będące właśnie teatrem najsroższego kupczenia ludźmi i to głównie przez kupców żydowskich. Matka Bolesława Krzywoustego, królowa Judyta (zmarła w roku 1085) wielką liczbę Chrześcijan z niewoli żydowskiej według możności wykupywała, bo żydzi w Polsce póki mogli korzystali z tego i ludźmi handlowali. Takiż sam widok przedstawiają słowiańskie kraje, Czechy i Miśnia. W Czechach, według doniesień w żywocie św. Wojciecha, sprzedawano niewolników chrześcijańskich niedowiarkom i żydom. A kupcy żydowscy tak wielu jeńców i ludzi niewolnych za nieszczęsne zakupywali złoto, że biskup żadną miarą wykupić wszystkich nie zdołał. W Miśnii niemieckiemu margrabiemu Goncelinowi w pierwszych latach XI wieku zarzucali współcześni, „iż wiele rodzin chrześcijańskich żydom sprzedawał““.

Pokazuje się z tego, że w wiekach średnich nie byli chyba żydzi ciemiężeni, skoro swobodnie handel ludźmi prowadzić mogli, że charakter ich nie wskutek niewoli wypaczył się dziś i zepsuł, ale jest im od wieków wrodzony. Bo któż to wyhandlował słabą naturę ludzką bratu Ezawa? Jakób. Kto przehandlował własnego brata do Egiptu? Synowie Jakóba, przodkowie żydów!... Już za te przynajmniej wady na nas winy nie będą składali. Chyba tyle, że się damy! To jest nasza wina, nasza słabość — a cudze łotrostwo, że wyzyskują nasze słabe strony. Handel żydowski, czy handlują nami, czy handlują z nami, jest zawsze wyzyskiem natury ludzkiej — natura ludzka jest zawsze główną częścią handlu żydowskiego. Nie na towarach martwych żyd głównie zarabia, ale na żywym towarze ludzkim: na jego głupocie, łatwowierności, lekkomyślności, opilstwie i td. Uważ tylko dobrze, wglądnij w siebie i koło siebie, czy nie tak?

Tak jest. Dlatego to walka przeciw handlowi „żydowskiemu“ w ogóle, jest walką natury ludzkiej, pragnącej się usamowolnić, dźwignąć z niewolj ducha. Dlatego walka ta ma znamiona świętej walki lepszej części natury ludzkiej przeciw jej bydlęctwu i przeciw apostołom bydlęctwa. Dlatego to i Kościół św. tak chętną rękę podaje w tej walce, chociaż handel sam w sobie jest rzeczą ziemską, ziemską niech będzie, ale uczciwą, nie djabelską! Dlatego to i o handlu, choć jest rzeczą ziemską, możemy mówić, że jest „chrześcijańskim“, gdy go ożywia uczciwa myśl służenia ludzkości w przeciwieństwie do tego djabelskiego handlu, którego celem jest wyzysk ludzkości.

Handel „chrześcijański“ (w prawdziwem tego słowa znaczeniu) popierać, jest nie tylko rzecz ziemska — dobra ziemskie narodu mnożyć — ale to jest także rzecz większa: zwycięztwa dobrego i godziwego drogę torować — a niewoli ludzkiej i wyzyskowi zatracenie sposobić. Tak Bracia, bierzmy się do handlu, pamiętając o tem, że wypowiadamy świętą walkę temu niecnemu handlowi, którego częścią zysku dotąd my sami byliśmy, jako niewolnicy naszej własnej słabej i niedołężnej natury, którą obcy, a sprytniejsi nieuczciwie wyzyskiwali i wyzyskują. Od tej niewoli musimy się wykupić sami, naszą własną czynnością — więc niech żyje handel „chrześcijański!“ Precz z handlem żydowskim!

Otworzyliście Bracia Spółkę handlu różnemi towarami i materjami, zrobiliście dobrze — wciągnęliście do tego drobnych kramarzy chrześcijańskich, zrobiliście jeszcze lepiej — a gdy was jeszcze będą ożywiać owe uczucia chrześcijańskie, z chrześcijańską rozfropnością, a skromnością na czele, uczynicie najlepiej i zapewnicie powodzenie uczciwemu dziełu Waszemu — co daj Boże.

ZE ŚWIATA.

Berlin 1 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Pośredniczka małżeństw przed sądem. — Pomocnicy Amora. — Najnowszy impresjonizm w malarstwie.

Przed tutejszym sądem krajowym karnym odbył się z końcem października bardzo ciekawy proces. Oskarżoną była młoda, przystojna kojarzycielka małżeństw, Wilhelmina Hartert, siedząca już od 14 marca b. r. w więzieniu śledczym, jako obwiniona o niedozwolone faktorstwo i lichwę. Pani Hartert jest córką biednego malarza pokojowego z Gladbach i w szkole ludowej ledwo początkowe otrzymała wykształcenie. Ale od czegóż spryt kobiecy? Spryt ten dopomógł jej, że w 1888 r. wyszła za mąż za zamożnego inżyniera, z którym w kilka lat później się rozwiodła. Przyjechawszy do Berlina miała 10.000 marek długów, mimo tego żyła bardzo okazale i dostatnio, zawiązała liczne stosunki z ludźmi lepszego towarzystwa, a salony jej były punktem zbornym dla hulaszczych młodych ludzi i dla kobiet, które się pragnęły bawić. Policja miała ją już od dłuższego czasu na oku, w końcu miara złego się przebrała, gdy jeden z pruskich oficerów niejaki Nettelblädt zastrzelił się w Poczdamie, a na jego biurku znaleziono dwa weksle przeszło na 10.000 marek wystawione przez oskarżoną Hartert a przyjęte przez młodego oficera. Krótko przed śmiercią zwierzył się on nawet kolegom, ze Hartertowa stanie się powodem jego samobójstwa; zeskontowała bowiem w niemieckim zakładzie kredytowym weksle, które on podpisał i pieniądze zabrała, on zaś musi je płacić, a niema z czego. Ten smutny wypadek był powodem, że do spraw tej damy wmięszała się policja i wykryła wiele kompromitujących ją sprawek. Dowiedziano się między innemi, że pani Hartert wynajmywała wspaniałe mieszkanie przy placu Magdeburskim za 2000 marek rocznie, gdzie gromadziła się owa młodzież, co to pomięszanych rozkoszy życia w całej pełni chciała użyć. Odbywały się tam tańce, zabawy i orgje, których przebiegu pióro kronikarza choćby przez wzgląd na przyzwoitość publiczną nie jest w stanie opisać.

Prócz tego oskarżona zajmowała się niedozwolonem kojarzeniem małżeństw i jak zeznania świadków wykazały, była to jej specjalność, która jej okazałe przynosiła dochody. Przedewszystkiem oficerowie szlacheckiego pochodzenia, znajdujący się nieraz w opłakanych stosunkach majątkowych, ratowali się u p. Hartert, która ich żeniła z córkami bogatych po większej części żydowskich domów. Otaczając się nimbem przyzwoitej i dystyngowanej damy, przy kojarzeniu każdego takiego małżeństwa otrzymywała od kandydatów matrymonialnych rewersy i weksle, w których przyznawano jej pewien procent od posagu przyszłej żony. Prowizje te przynosiły jej olbrzymie dochody. W jednym wypadku otrzymała np. za taki interes 100.000 marek. Pożyczała również oficerom pieniądze na weksle i na grube lichwiarskie procenta. Szantaż jej doszedł do kulminacyjnego punktu, gdy pewnego kapitana gwałtem zdołała przekonać, że jest ojcem jej dwóch synów i w ten sposób wyłudziła od niego 30 000 marek na wychowanie tych dzieci. Oto wkrótkości zebrane czyny, o które Hartertowa jest obwinianą.

Skandaliczny ten proces zgromadził ogromną ilość ciekawej publiczności, trybunał jednak na wniosek prokuratora uznał za stosowne, aby rozprawa, która trwała dwa dni, odbyła się przy zamkniętych drzwiach. Oskarżona skazana została za niedozwolone faktorstwo i szantaż na rok i miesiąc więzienia tudzież 1.000 marek kary pieniężnej ewentualnie jeszcze na 100 dni więzienia i na utratę czci przez dwa lata.

Przy sposobności warto przypomnieć, że Berlin roi się od tego rodzaju „pomocników Amora", co Hartertowa. Zajęcie to kryje się pod osłoną tajemniczości i statystyka o niem milczy zupełnie, zwłaszcza że pośrednicy małżeństw zawierają je pocichu, wziąwszy sobie za dewizę: „dyskrecja, rzecz honoru!" Dość jednak rozpatrzeć się w anonsach tutejszych dzienników i popytać w towarzystwie, aby się dowiedzieć, że takich „kojarzycieli" jest cały legjon. Wszyscy oni zaś jeden tylko cel mają przed sobą: obfitą prowizię od posagu, która od 2 dochodzi nieraz i do 30 procent.

W tutejszym salonie sztuki Kellera i Reinera podziwiałem w tych dniach kilka obrazów „neo-impresjonistów" belgijskich i francuskich, jakimi są: Maksymiljan Luce, Paweł Signac i Van Rysselberghe i przyznać muszę, że sztuka malarska znajduje się obecnie w nowem stadjum techniki, która z dawnemi sposobami malowania nic niema wspólnego. Wszyscy dawni malarze mięszają kolory na palecie i przenoszą je w różnych odcieniach na płótno lub papier, impresjoniści zaś zbadali skomplikowaną technikę prysmatycznego rozkładu farb i zamiast je mięszać w pewne odcienia, malują kleksami, kwadratami i punktami, które z bliska robią wrażenie niezrozumiałych plam kolorowych i dopiero z pewnego oddalenia plamy te zlewają się w całość harmonijną, dając na siatkówce naszego oka żądany obraz. Rozumie się, że tego rodzaju sztuka malowania plamami, aby w oddaleniu dopiero powstał właściwy obraz, jest ogromnie trudna i wymaga nadzwyczajnej wprawy i osobnych studjów w składaniu farb, aby żądany efekt wywołać. I tak np. w salonie Kellera wisi portret pendzla przewodnika tej grupy „neo-impresjonizmu", Belgijczyka, Van Rysselbergha. Obraz przedstawia mężczyznę w łodzi żaglowej. Zdaleka portret ten przemawia do nas jak żywy, z taką jest malowany precyzją i łudzącą techniką. Jeśli jednak bliżej przystąpimy, to spostrzegamy, że wszystko, co przedtem widzieliśmy, a więc: oblicze mężczyzny, jego kostjum, czapka, łódź, żagiel, woda składają się z niezliczonej ilości punktów, z których tylko kolorowe plamy rozpoznać możemy. Niezaprzeczenie mamy tu do czynienia z eksperymentami, z technicznemi próbami i jeśli „neo impresjoniści" utrzymują, że ich malarstwo jest dziś jedynie prawdziwą sztuką malarską, to przeciw temu przeciętna publiczność musi energicznie zaprotestować. Trzeba jednak równocześnie przyznać, że sztuka ich i wprawa może dojść do niebywałych granic naśladownictwa efektów podpatrzonych w przyrodzie, mimo iż tyle już rewolucyjnych grup w nowożytnem malarstwie rozpoczynało swój żywot po to, aby najczęściej wrócić do dawnej metody malowania.

Średnik.

Drobne wiadomości.

Awans listopadowy. [C. d.]. Porucznikami mianowani podporucznicy w piechocie, strzelcach i pionierach: Eisenkolb W. 56 pp., Maelcher H. 100 pp., Becker J. 20 pp., br. Mayer v. Loevenschwerdt E. 10 pp., Hurych K. 24 pp., O. Berka 80 pp. Enhuber J. 20 pp., Berger A. 20 batalјon pionierów, Romanowski M. 80 pp., Kristinus L. 100 batal. strz., Parlesak J. 100 pp., Postulka A. 20 pp., Schalk A. 20 pp., Buberl R. 10 b. strz., Huelgerth L. 9 b. strz., Ebert A. 30 pp., Kuchynka L. 4 b. strz., Mach F. 20 pp., Balik J. 29 pp., Salsman R. 100 pp., Veitmann A. 9 pp., Nebesky F. 15 pp., Zelinka J. 40 pp., Waltet R, 45 pp., Richter A. 13 pp. Hammerschlag E. 2 p. strz. tyr. do 30 b. strz.. Stolz K. 58 pp., Beranek K. 57 pp., Schwarz M. 100 pp., Osberger F. 11 bat. pion., Karos E. 19 bat. pion., br. Luetgendorf R. 11 bat. pion., Siegl K. adjutant insp. pion. w Krakowie, Wurzinger J. 30 pp., Schattauer A. 20 pp., Krzysztoforski J. 89 pp., Skara R. 77 pp., Miksch H. 30 bat. strz., Stettina E. 100 pp., Albrecht E. 12 bat. pion., Fara W. 77 pp., Rassl E. 30 pp., Koehler K. 80 pp., Birnstein J. 89 pp. do 10 pp. [C. d. n.].

KRONIKA

Kraków dnia 7 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, poniedziałek, Herkulana i Amaranta męczennika; jutro Czterech Koronatów męczenników.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu listopadzie wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 42, zachód przypada o godzinie 4 minut 5, długość dnia godzin 9 minut 23.

Stan powietrza. Dnia 7-go listopada o godzinie 7 rano barometr 52.2, termometr + 4·2 C., wilgotność 91%, wiatr zachodni. 8. Mgła.

Z dnia na dzień.

Budują się obecnie dwie koleje żelazne: jedna w powiecie nowotarskim, z Chabówki przez Nowy Targ do Zakopanego, druga doliną Orawy z Królewiecz, stacji kolei Koszycko-Bogumińskiej do Suchej Hory, nad granicą zachodnią powiatu nowotarskiego, miejscowości odległej mniej więcej 20 kilometrów od Zakopanego, tak jak i od Nowego Targu. Rząd austrjacki pragnie połączyć kolej Chabówka-Zakopane z koleją węgierską doliny Orawy i w tym celu ma zjechać komisja dnia 11 b. m. na miejsce. Połączenie to jednak nie przedstawia dla nikogo żadnej korzyści; o wiele wymowniej przedstawia się projekt połączenia linją, którąby zbudowaną została z Zakopanego i wzdłuż stoków Tatr, dolinami Białego i Czarnego Dunajca, przez Kościelisko i Witów szła do granicy przy Suchej Horze.

Na budowę kolei Chabówka-Zakopane, kraj, powiat, gmina Zakopane i stacja klimatyczna w Zakopanem zagwarantowały oprocentowanie i umorzenie odnośnego kapitału, oraz udział w akcjach zakładowych, zależeć im więc wszystkim musi na tem, by się ta kolej opłacała, a jasną jest rzeczą, że połączenie kolei węgierskiej z linją Chabówka Zakopane koleją, którąby była tej ostatniej przedłużeniem, niezmiernieby się przyczyniło do zapewnienia rentowności kolei Chabówka Zakopane, nietylko dlatego że wszelkie towary z Węgier idące, lub do Węgier, z całej korzystałyby przestrzeni z Chabówki do Zakopanego, ale dlatego, że kolej zbudowana przez Kościelce i Witów ogromnieby te okolice ożywiła i rozbudziła na tej przestrzeni znaczny ruch tak osób, jak i towarów, z czegoby naturalnie korzystała i kolej Chabówka Zakopane.

Ułatwienie komunikacji wpłynęłoby odrazu na ruch turystów, którzy się w nieznacznej tylko liczbie dotychczas okazują w dalszych częściach Tatr. Cała linja prowadzona stokami Tatr, ściągnęłaby na lato mieszkańców do tak uroczych miejscowości jak Kościelisko i Witów, które w niczem nie ustępują Zakopanemu, a do których obecnie mało kto jedzie z powodu wielkiej odległości od kolei i braku dróg.

Wzdłuż projektowanej linji powstałby poważny ruch przemysłowy, którego bez kolei wzbudzić absolutnie nie podobna. Wystarczy uwagę zwrócić na ogromną siłę wodną, którą dać mogą potoki górskie, dopływy Białego i Czarnego Dunajca, pokłady rudy żelaznej i innych kruszców za polskich jeszcze rządów wydobywanych z dolin Kościeliskiej, Witowskiej i Chochołowskiej, na kamień budowlany, na wapień i kwarcyty, które przedstawiają najprzedniejszy materjał do wyrobu wapna hydraulicznego.

Wreszcie ogromne lasy należące do państwa witowskiego dotychczas jeszcze prawie nienaruszone i do gmin sąsiednich, poważnie by kolej tę zasilały. Okolica ma tylko przestrzenie uprawiane, lecz ziemia tam skąpo rodzi, ludność wszystko musi z daleka sprowadzać, obecnie wszystko na wsiach zwożą do południowej części powiatu nowotarskiego i zboża i warzywa, nawet owies, siano i słomę.

Jak ludność ocenia doniosłość budowy kolei takiej, dowodem liczne przez górali samych podpisy na petycję do Sejmu, w czasie ostatniej zimy, w której to petycji prosili o poparcie budowy tej kolei, oświadczając gotowość do ofiar, na jakie pozwoli im smutne ich obecne stanowisko.

Kraj ten dzisiaj zanadto ubogi, by się sam mógł zdobyć na budowę kolei. Jakby dzisiaj zbudowaną została linja kolei z Nowego Targu do granicy, zagrzebanąby została na długie lata okolica, z której i kraj i rząd i ludność tak miejscowa, jak i zdaleka zjeżdżająca znaczne mogą ciągnąć korzyści. Potrzeba budowy połączenia z kolejami węgierskiemi daje sposobność zbliżenia do świata i dźwignięcia okolicy w tyle naturalnych, a nie ruszonych dotąd skarbów bogatą. Linja z Nowego Targu do granicy (projektowana przez rząd) przechodzi przez okolicę, której budowa kolei ożywić nie może, gdyż prócz eksploatacji torfowisk tuż pod Nowym Targiem rozpoczętej, nie można przewidzieć, by jakie poważniejsze dały się wyprowadzić przedsiębiorstwa, a już o tem, by się tam kiedy zabłąkał jaki turysta, ani marzyć nie można. Wszystko zatem przemawia za życzeniami ludności. — Chcemy wierzyć, że rząd i Wydział krajowy życzenia te uwzględnią, mając dobro ogólne na myśli.

Wiadomości osobiste. Arcyksiążę Leopold, przejechał przez Kraków do Przemyśla — Marszałek kraju hr. Stanisław Badeni, odjechał wczoraj wieczorem do Lwowa. — Ks. Eustachy Sanguszko w niedzielę wieczorem odjechał do Tarnowa. — Dr Korytowski, wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu, wczoraj popołudniu przejechał ze Lwowa do Prus. — Hr. Kazimierz Badeni, b. prezes ministrów, odjechał wczoraj rano do Buska.

Wybór delegatów do Towarz. Ubezpieczeń. Z inicjatywy „Koła mieszczańskiego" zawiązuje się w Krakowie komitet celem przeprowadzenia wyborów delegatów na ogólne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnych Ubezpieczeń.

Kustoszem domu Matejki po ś. p. Łempickim, przez Wydział mianowanym został p. Andrzej Stopka. Wobec tego, otwarcie domu Matejki nastąpi prawdopodobnie w tych dniach.

Sławetny cech rzeźników i masarzy, odbył w sobotę posiedzenie, na które oprócz wydziału zaproszono wszystkich majstrów, którzy odbyli służbę wojskową. Przedmiotem obrad był program, według którego cech rzeźniczy zamierza uczcić jubileusz cesarski Przewodniczący p. St. Armółowicz zagaił posiedzenie zapytaniem członków, czy zgadzają się z jego wnioskiem, aby jubileusz cesarski uroczyście w cechu rzeźniczym obchodzić? Wniosek przyjęto jednogłośnie i uchwalono, aby uroczystość ta jak najgodniej obchodzona była w cechu, i aby dla uwiecznienia tejże uroczystości, wmurowana została w ścianie sali cechowej na Kotłowem, tablica marmurowa, z złotym napisem, wyrażającym cześć i wdzięczność dla Monarchy. Na wniosek p. Wojciecha Zydronia, uchwaliło zgromadzenie, aby w dniu uroczystości jubileuszowej kosztem cechu rzeźniczego, odprawiono Nabożeństwo dziękczynne na cześć Monarchy w kościele św. Mikołaja. W końcu na wniosek przewodniczącego, uchwaliło zgromadzenie, aby ci członkowie cechu, którzy służyli wojskowo, w czasie uroczystości nosili odznaki o barwach miasta Krakowa.

Wystawę Chryzantemów w ujeżdżalni urządza Tow. ogrodnicze krakowskie 11 bm.

Koncert „Lutni". Przypominamy, że dzisiaj w sali hotelu Saskiego odbędzie się pierwszy w tym sezonie koncert sympatycznej ze wszech miar „Lutni". Udział w koncercie weźmie znakomity skrzypek Kreisler. Pozostała, a bardzo nieznaczna część biletów jest do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego.

W Kasynie powszechnem doskonale bawiono się w sobotę za inicjatywą i staraniem p. Maurycego Siebera. Wieczorek muzykalno-deklamacyjny wypadł pod każdym względem pięknie. Prócz gry fortepianowej, zawsze mile słuchanej, mieliśmy tym razem popis chóru męskiego (amatorskiego), dalej śpiew p. Wakulskiej, uczennicy p. Mireckiego, oraz deklamacje artystów sceny miejskiej: panny Pomian i p. Senowskiego. Pierwsza oddeklamowała bardzo ładnie i bardzo wdzięcznie: „Na estradzie" Przybylskiego, „Psotkę" i „Bałamutkę" Kośmińskiego, a w końcu „Preludjum" Tetmajera. P. Senowski serdecznie ubawił monologami humorystycznymi z kupletami.

Z Tow. ogrodniczego. Wydział krak. Tow. ogrodniczego zawiadamia członków, że posiedzenie miesięczne, które miało się odbyć 9 b. m., z powodu wystawy chryzantemów odłożone zostało na środę 16 b. m.

Promocja „sub auspicisis Imperatoris". W sobotę dnia 5-go listopada odbyła się w auli *Collegii novi* uroczysta „*sub auspicisis Imperatoris*" promocja Stanisława Henryka hr. Badeniego, syna marszałka krajowego na dra praw. Około godziny $11^1/_2$ w południe publiczność za biletami poczęła licznie gromadzić się na sali i niebawem wypełniła ją po brzegi. W obszernej auli uniwersyteckiej zabrakło miejsca. Formalny ścisk jednak powstał, gdy młodzież akademicka, której pierwotnie dla braku miejsca broniono wstępu, w ogromnej liczbie wtargnęła na salę. Miejsca honorowe w pierwszych rzędach krzeseł zajęli: rodzice kandydata: JE. hr. Stanisław Badeni z małżonką, stryj JE. hr. Kazimierz Badeni, hr. Stanisław Badeni z Branic, Najprzewielebniejszy książe biskup krakowski ks. Puzyna i JE. p. minister dr Juljan Dunajewski, a dalej krewni i znajomi kandydata. Na estradzie zasiadł rektor prof. dr Kleczyński i prorektor ks. Knapiński, dziekan wydziału prawa i administracji prof. dr Krzymuski, promotor prof. dr Ulanowski i sekretarz Uniwersytetu prof. dr Cyfrowicz. Po bokach estrady zajęli miejsca profesorowie i docenci wszystkich wydziałów w togach i biretach.

O godzinie 12 w południe przybył na salę jako zastępca cesarza p. delegat Laskowski. Równocześnie wprowadzono kandydata.

Rozpoczynając akt uroczysty, przemówił prof. dr

Krzymuski i przedstawił Jego Magnificencji do promocji kandydata praw, hr. Stanisława Henryka Badeniego. Rektor prof. dr Kleczyński odpowiedział dłuższą przemową, zakończoną okrzykiem na cześć Najjaśniejszego Pana. Obecni trzykrotnie powtórzyli okrzyk, poczem orkiestra wojskowa odegrała hymn ludowy.

Teraz zabrał głos sam kandydat Stanisław Henryk hr. Badeni. W pięknych podniosłych słowach, wygłoszonych z zapałem wniósł on prośbę swoją o promocję, zaznaczając przytem głęboką wdzięczność dla rodziców i profesorów, którzy pracą swoją i opieką tak kierowali młodzieńczy jego umysł, że dziś wolno mu podobnego dostąpić zaszczytu. Następnie odbył się akt promocyjny, a wreszcie do nowo kreowanego doktora prawa przemówił p. delegat Laskowski. Uroczystość zakończyła się wręczeniem kandydatowi brylantowanego pierścienia z cyframi cesarskiemi, daru Najjaśniejszego Pana, poczem podpisano akt promocji i zgromadzeni przy dźwiękach muzyki opuścili salę.

Z sądu Rozprawa o zbrodnię oszustwa o defraudację stemplową losów tureckich przeciw Leopoldowi (?) Reinerowi i 11 wspólnikom rozpocznie się przed trybunałem przysięgłych dnia 24 b. m.

Margaryna znowu zaczyna się pojawiać w Krakowie. Niesumienni przekupnie, a zwłaszcza domokrążne kobiety wiejskie, ufne w uśpione czujność władzy, znowu po dawnemu praktykują swoje oszustwo, sprzedając mieszaninę masła z margaryną. Ostrzegamy przeto nasze gospodynie, aby się miały na ostrożności, wątpliwe zaś masło najlepiej poddać próbie miejskiemu laboratorjum chemicznemu w Magistracie, a w dnie targowe w wieży ratuszowej, w Rynku głównym.

Policja aresztowała Chaimka Waehstatera, który sprzeniewierzył 465 złr. na szkodę swojego pryncypała. Chaimek liczący dopiero lat 16; na zakupno bielizny, ubrania i innych drobiazgów, wydał 446 złr.

Wiec urzędników miejskich z całej Galicji, na którem przeprowadzone zostaną obrady o położeniu materjalnem, odbędzie się we Lwowie dnia 20 b. m. Zaproszeni zostali także urzędnicy rad powiatowych. Organizacją wiecu zajęli się urzędnicy magistratu gródeckiego.

Ankieta w sprawie ustawy budowniczej. Na ostatniem posiedzeniu krajowej ankiety najżywszą dyskusję wywołał §. 31, traktujący o miejscach ustępowych i zbiornikach na nawóz. W paragrafie tym znajduje się postanowienie, iż w każdym budynku mieszkalnym lub obok takiego budynku winny być urządzane ustępy z odpowiednim zbiornikiem. Otóż postanowienie takie uważano jako zbyt obciążające uboższą ludność wiejską i dlatego dodano do tego postanowienie dodatkowe, iż wydział powiatowy, względnie w toku instancji Wydział krajowy może w poszczególnych uwzględnienia godnych wypadkach, uwolnić strony od tego obowiązku.

Na wniosek p. Onyszkiewicza dodano nadto ważne postanowienie, iż w miejscowościach, w których znajdują się zdrojowiska i uzdrowiska (stacje klimatyczne) i we wszystkich znaczniejszych miejscowościach, które Wydział krajowy w porozumieniu z namiestnictwem oznaczy, winna Rada gminna określić te części gminy, w których nawet w domach już istniejących, w ciągu jednego roku od dnia rozporządzenia Wydziału krajowego, mają być dobudowane brakujące miejsca ustępowe.

W § 36 uchwalono ważne postanowienie, iż obok kościołów i cerkwi mogą być budowle stawiane z reguły nie bliżej jak 50 metrów, a drzwi kościołów, cerkwi i domów modlitwy, mają być urządzone do otwierania na zewnątrz.

Kompetencja Wydziału krajowego w sprawach, objętych projektem ustawy budowniczej, została w ten sposób określona, iż Wydziałowi krajowemu służyć ma prawo nadzoru nad wykonaniem ustawy i załatwiać ma, jako ostateczna instancja, rekursy przeciw orzeczeniom wydziału powiatowego wnoszone. Resztę paragrafów przyjęto z małemi zmianami stylistycznemi.

W ten sposób ankieta ukończyła o godzinie 9 wieczorem swą pracę.

Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych rozpoczął we Lwowie w sobotę obrady 24 zgromadzenia swoich delegatów. Ze sprawozdania przedłożonego zebranym, dowiadujemy się, że ogólna liczba stowarzyszeń doszła do 516, to znaczy wzrosła w porównaniu z rokiem przeszłym o 27. Kapitał stowarzyszeń wynosi 12,709 126 złr., obrót kasowy wszystkich stowarzyszeń wynosił, 384 miljonów i wzrósł w ciągu roku o 42 miljonów. Obrady, w których bierze udział 91 delegatów, zagaił wicepr. Wojciech Biechoński z Gorlic zaznaczając, że związek istnieje 25 lat i jedną trzecią część stanowią włościanie, poczem zaprosił na przewodniczącego dra Wursta, na zastępcę jego, radcę Jabłońskiego. Po ożywionej dyskusji w sprawie wkładek oszczędności w stowarzyszeniach handlowych i wytwórczych, nastąpił odczyt dra Prażmowskiego o współdziałaniu towarzystw ze związkiem handlowym Kółek rolniczych w Krakowie na polu uzdrowienia handlu towarami spożywczymi. W końcu p. Rey postawił wniosek, ażeby związek prosił sejmu o uwzględnienie wykształcenia handlowego, gdy będzie radził nad reformą szkół. Odesłano ten wniosek do komisji.

O godzinie 1 odroczono obrady.

Zgon. W Wiedniu d. 5 b. m. w sanatorjum dra Fürtha zmarł ś. p. dr Gustaw Nowak, adwokat krajowy w Oświęcimiu przeżywszy lat 60. Pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie dopiero we środę po południu w Białej.

Zdrowie u krawców. W ostatnim numerze *Zdrowia* znajdujemy ciekawą notatkę pod tyt: „Zdrowie u krawców", zaczerpniętą z *Centralblatt für allg. Gesundheitspflege:* Dr. Adler w oddzielnej broszurze („Gesundheitsbuch für das Schneidergewerbe"). zaznacza, że 50% chorych krawców stanowią chorzy na narządy oddechowe. Średni przeciąg życia krawców wynosi 33—48 lat. Do szkodliwości należą: siedzący sposób życia, zgarbiona pozycja ciała, zła atmosfera, złe odżywianie i zarażanie się wzajemne; dość często występują również zaburzenia w trawieniu, rozszerzaniu żył, hemoroidy, skrzywienia kręgosłupa, owrzodzenia, zastarzały gościec, wreszcie oparzenia i skaleczenia. Środki zaradcze wypływają z powyższych obserwacyi, ale autor zaznacza trudności ich zastosowania. Co do suchot zaś powiada, że zwalczenie ich będzie niemożliwem, „dopóki działalność lekarza ograniczać się będzie do chorego osobnika, który sam wcześnie dowiaduje się o dyagnozie, otrzymuje receptę i wraca do warsztatu, gdzie śmierć nań czeka".

W obronie chrześcijaństwa Ostry a ładny artykuł spotykamy w *S. Pieter. Wiedom.* (a więc w dzienniku niekatolickim) z powodu podróży cesarza Wilhelma do Ziemi Świętej.

Autor przeciwstawia mowę Ojca św. do pielgrzymów francuskich bucie i teatralnemu efekciarstwu Niemców. „Mowa arcykapłana kościoła katolickiego natchniona jest duchem ewangelji, pokory i wiary. Odpowiada ona jaknajlepiej świętości przedmiotu potrąconego, tym pojęciom i uczuciom, jakie rodzą się w duszy wiernych, na myśl o zwiedzeniu tych miejsc, gdzie ziemskie swe życie spędził Zbawiciel. Z sercem skruszonem przez poczucie grzechów i ułomność, z myślą, jak mało godny jest człowiek tego szczęścia, które go oczekuje, z nadzieją, że siła modlitwy i wiary pozyska łaskę Boga, dążą wierni ze wszystkich krajów, narodów i kościołów do miejsc, gdzie Mistrz Boski pędził dni jako robotnik w Nazarecie. Zawarte w słowach Ojca św. odrodzenie w duchu prawdziwie chrześcijańskim teraz jest szczególniej na czasie, kiedy „podróż" cesarza niemieckiego wywołała tyle hałasu i takie objawy przepychu teatralnego, kiedy do wjazdu do Jerozolimy obstalowane zostały kostjumy specjalne i doświadczeni reżyserzy sceniczni przygotowali pochód tryumfalny na... Golgotę, kiedy wreszcie korespondenci specjalni ze świty Wilhelma II donoszą o imponującej postaci cesarza od chwili, kiedy wstąpił na ląd i o „zwycięskiej potędze germanizmu.

S. Piet. Wied. twierdzą, że w tej podróży zdeptaną została godność religji, a chrześcijaństwu zadany cios niebezpieczny, wyrządzona krzywda. W Berlinie podporządkowano pojęcia o Bogu i religji widokom polityki. To też komu drogie są pomyślność i honor chrześcijaństwa powinien głos podnieść przeciwko bluźnierstwu.

Niemcy korzystają z podróży cesarza, aby nasycić swoją butę germańską. Rząd Wilhelma II podniósł kwestję protektoratu nad światem katolickim, aby uregulować swoje stosunki z partją centrum.

Dumni są Niemcy z kadzideł konstantynopolskich na drodze do kolebki i Grobu Chrystusa. A któżto jest ten nowy przyjaciel „potężnych germanów". Najzajadlejszy wróg chrześcijaństwa! Turcja, jaką była przed wieki, taką do dziś została. Ani nienawiść do Giaurów tam nie osłabła, ani dzikie instynkty nie stępiły się przez cywilizację. Do ostatniej chwili mordy chrześcijan w Armenji, w Albanji, na Krecie nie ustały. Lała się krew chrześcijańska, gdy Wilhelm II ściskał rękę sułtana.

Turcy się cieszą, bo przyjaźń Niemiec zapewnia im bezkarność rzezi, gwałtów. Protektor i przyjaciel germański, jadąc do Ziemi Świętej, wydał Chrześcian na łup dzikości tureckiej.

Sprzedaż majątku. Ostatnie dwa pozostałe większe majątki w gubernji mińskiej księcia Hohenlohe'go, a mianowicie Lubcza i Nalivoki, wraz z odwieczną, nietkniętą ręką ludzką puszczą, gdzie jeszcze tak niedawno odbywały się ulubione śp. ks. Hohenlohe łowy na łosie, dziki i niedźwiedzie, zostały sprzedane przedsiębiorcom niemieckim, braciom Pfalefagu, za sumę $2\frac{1}{2}$ miljona rubli. Przypuszczać należy, iż stuletnie sosny i dęby padną wkrótce pod praktyczną ręką germańskich właścicieli; dobra rzeczone nabyte zostały tylko w celach eksploatacji lasu i parcelacji.

HUMOR.

Jeszcze ma czas.

— Cóż, mężusiu, nie zachwycasz się moim nowym kapeluszem?...

— Teraz jeszcze nie — ja dopiero wpadnę w zachwyt, jak będę za niego rachunek płacił..

Z TEATRU.

„Nieszczęsne kochanie" Ł. Mańka.

Celem uczczenia stuletniej rocznicy odrodzenia literatury rusko-ukraińskiej, dał nam teatr miejski, w sobotę, sztukę p. Ł. Mańka p. t. „Nieszczęsne kochanie", poprzedzoną odczytem akademika, p. Wojnarowicza. Prelegent w treściwej przedmowie skreślił obraz rozwoju ruskiego piśmiennictwa, w ostatnich stu latach, wśród nieprzyjaznych warunków, poskąpił nam jednak wiadomości o autorze „Nieszczęsnego kochania" (które mieliśmy zobaczyć) pozbawiając nas tem samem możności zaznajomienia się bliżej i lepiej z p. Mańko. Radzi nie radzi musimy poprzestać na tem, co sam autor o sobie powiedział. „Nieszczęsne kochanie" jest melodramatem na tle ludowem, a jak afisz i zewnętrzna strona wystawy (kostjumy, śpiewy) zapewniają, osnutym na stosunkach ukraińskich pod zaborem rosyjskim. Sztuka bowiem p. Mańka tak dobrze mogłaby być węgierską, włoską, mazurską, jak jest ukraińską. Ani rysunek figur, ani strona etnograficzna, nie mają nic w sobie specjalnie charakterystycznego. Zamieńmy Warkę na Halkę, Semena na Wojtka, Tiutiuna na Pawła, nadto zamiast treptaka dajmy obertasa, a będziemy mieli melodramat doskonale mazurski. Przypuszczam, że w oryginale djalekt ukraiński, którego w tłomaczeniu nie ma, zastępuje u autora charakterystykę tła i figur.

Treść „Nieszczęsnego kochania" przypomina bardzo losy naszej Halki, z tą tylko różnicą, że Halka pada ofiarą Janusza-panicza, a Warka staje się kochanką Semena-parobczaka. Tak jak Janusz żeni się później z Zofją, tak samo i Semen posyła swaty do innej dziewczyny. Bohaterka Wolskiego, w chwili gdy się przekonała o zaślubinach Janusza, szuka spokoju w nurtach rzeki, bohaterka zaś p. Ł. Mańka zamiaru samobójczego jedynie dlatego nie spełnia, że Osip (rodzaj Jontka) przybywa na czas i Warkę przemocą odwodzi od rozpaczliwego kroku. Koniec „Nieszczęsnego kochania" jest tylko inny niż w „Halce". Warkę wprawdzie powstrzymano od śmierci, ale nie uratowano jej dziecięcia, z którem razem chciała zginąć. Dziecię utonęło. Warka zostaje aresztowana pod zarzutem dzieciobójstwa. Sztuka kończy się pożegnaniem Warki z rodzicami i jej odjazdem do sądu, po wyrok. Nie powiem, aby to zakończenie było artystyczne — jest jednak jak na melodramat scenicznie efektowne. Wogóle robota „Nieszczęsnego kochania" zdradza doskonałego znawcę techniki teatralnej. Każdy akt kończy się u p. Mańka napiętą sytuacją, silnie, interesująco, a akcja rozwija się stopniowo. Nie znając innych prac p. M. trudno orzec z sobotniej premjery o literackiej działalności jego, to pewna przecie, że technikę sceniczną posiada niepoślednią, umie „robić" sztuki; czy umie obserwować i tworzyć — „Nieszczęsne kochanie" nie mówi.

Artyści nasi grali tym razem bez uprzedzenia do autora i dlatego grali z werwą i życiem. Nieszczęsną Warką była p. Siemaszkowa. Role wiejskich dziewcząt nie leżą w zakresie talentu pani S. Warka jej była za miękką, za... salonową, jak na wiejską dziewczynę. Nie powiem także, aby pani Węgrzyn (Krysińska) była odpowiednia na takie role, jak Tiutinkowa, a choć grała, biorąc rzecz technicznie, bardzo dobrze i bardzo starannie, znać było, że się do roli przymusza, zewnętrznie tylko nagina. P. Mielewski miał niewdzięczne zadanie w roli Semena. Grał, jak mógł najlepiej. Bardzo podobał mi się p. Jednowski w roli jąkały. Humor miał naturalny, a minę zawadjacką. To samo można powiedzieć o pani Kwiatkowskiej, debiutującej w roli Chweśki. Pani Kw. ma już pewien zasób rutyny, mówi wyraźnie, a porusza się żwawo. Zabawnym był p. Roman jako „dieńszczyk", scenę oświadczyn odegrał przewybornie. Cichym Osipem był p. Solski. Ojca Warki grał silnie p. Kotarbiński. Mniejsze rolki wykonały panie: Wojnowska, Senowska, dalej Jeremi, Teodorowicz, pp.: Siemaszko, Węgrzyn, Jejde, Preisner, Puchalski. Chór pod wodzą p. Senowskiego odśpiewał wdzięcznie i składnie kilka dumek. Taniec w obrazie pierwszym podobał się bardzo i był bisowany. Publiczność zebrała się na premjerę dość licznie, choć nie tak licznie, jak tego spodziewać się należało, ze względu na uroczystość.

W antraktach popisywał się z balkonu I piętra dzielny nasz chór akademicki pod wodzą dyr. Barabasza. Naturalnie, że oklaskom końca nie było. Między innemi wykonano pięknie: Ławrowskiego „Do zorzy" i narodową pieśń ruską „Jeszcze nie umarła Ukraina".

Minos.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Lwów 7 listopada. Zatarg p. Żelazowskiego z dyrekcją teatru wywołał tu silne wrażenie. Państwo Żelazowscy żądają 9.000 złr. rocznej pensi, dyrekcja odmawia, tłomacząc się, że cała subwencia na dramat od Sejmu wynosi 14 000 złr. Żelazowski na ofiarowany sąd polubowny nie chciał się zgodzić. Dyrekcja postarała się o szereg gościnnych występów p Ładnowskiego i angażuje napowrót.... p. Władysława Woleńskiego.

Magistrat tutejszy na jednem z ostatnich posiedzeń z powodu reskryptu namiestnictwa oświadczył się przeciw zaprowadzeniu sądów rozjemczych we Lwowie, a to z tego powodu, że mimo ogłoszonej o nich ustawy od lat 23 nigdzie nie były zaprowadzone. że nie mają władzy wykonawczej i że nikt nie może być zmuszony, aby się przed takie sądy stawiał. Ta uchwała Magistratu będzie przedłożona do opinji Rady miejskiej, a następnie w tym duchu udzielona zostanie odpowiedź namiestnictwu.

Donoszą tu z Kołomyji, że inżynierowie: Maślanka i Gorecki zawarli kontrakt z miastem o wygotowanie planów i przeprowadzenie kanalizacji Kołomyji, oraz regulacji potoków. Plany mają być wykonane w ciągu zimy, a roboty rozpoczną się z wiosną.

Wiedeń 7 listopada. Dyrektor kancelarji parlamentu szef sekcji dr Halban-Blumenstock, który, jak wiadomo, od marca b. r. znajduje się na urlopie i od początku XV sesji parlamentarnej zdala od Wiednia bawił, powrócił od kilku dni znowu do Wiednia. Otóż deputowani chrześcijańsko-socjalnego stronnictwa interpelować będą prezydenta, jak długo trwa jeszcze „urlop" pana dyrektora kancelarji Halbana, ewentualnie jak długo Halban pozostawać jeszcze będzie w posiadaniu wprost książęcego mieszkania służbowego w pałacu parlamentu. Dyrektor kancelarji dr Halban opuszcza miarowicie mieszkanie to we wszystkie te dni, w które parlament odbywa swe posiedzenia i wraca dopiero późno wieczorem po skończeniu posiedzenia do domu. Jeżeli zaś nie ma posiedzenia, to Halban siedzi swobodnie w domu.

Kolonja 7 listopada. *Gazeta Kolońska* donosi z Londynu, że wiadomość o ewakuacji Faszody przyjęta została tam z pełnem zastrzeżenia zadowoleniem. Usunięto w ten sposób tylko formalny kamień niezgody. wielu jednak zasadniczych trudności nie usunięto przez to jeszcze wcale. Słowa Salisbury'ego harmonizowały skutkiem tego stanowczo z panującą opinją, która się nie oświadcza wprawdzie za wojną, ale objawia zaciętą stanowczość. Potrzebaby było, aby rząd uznał za stosowne, w celu wyjaśnienia stosunków, zaproklamować protektorat nad Egiptem, to krok ten napotkałby na powszechną nieuniknioną sympatję.

Friedrichsruh 7 listopada. Budowa mauzoleum Bismarka jest na ukończeniu Uroczyste przeniesienie zwłok zmarłego kanclerza odbędzie się w niedzielę d. 27 b. m. Przedstawiciele niemieckich miast wezmą udział w uroczystości. Książę Herbert Bismark ma przybyć do Friedrichsruh w dniu 10 b. m.

Berlin 7 listopada. Biuro Wolffa donosi: Ze względu na tropikalne upały w Palestynie i Syrji poradzili lekarze cesarzowej niemieckiej przyspieszyć powrót z południa. Z tego powodu ma para cesarska wracać do Niemiec drogą morską.

Paryż 7 listopada. *Temps* pisze w kwestji ewakuacji Faszody co następuje: Francja nie zapomni nauczki wyniesionej z tej sprawy. Francja miała do czynienia z zaprzyjaźnionem mocarstwem, które od początku miało tę pewność, że ono w tej sprawie odniesie zwycięstwo, jednakże uważało za wskazane przykrą sprawę w możliwie czarnych barwach ukazać. Francja widziała, jak wśród pokoju Anglja groziła jej zatrważającemi zbrojeniami, jak mężowie stanu angielscy występowali ostro przeciw niej. Francja zrobiła to, co winna była sobie i światu, aby usunąć przyczynę do wojny. Kwestja Faszody, która mogła była stać się punktem wyjścia korzystnego wspólnego porozumienia się co do interesów afrykańskich i innych, sprowadzi konieczne oziębienie się stosunków między obu liberalnemi potęgami Zachodu.

Kanea 7 listopada. Onegdaj odprowadzono pod eskortą angielskich żołnierzy resztki tureckich oddziałów do portu w Kandji i przymuszono ich do zajęcia miejsca na jednym ze statków tureckich. Rozpoczęto tu wczoraj rozbrajać Chrześcijan. W Halepie zbierze się posiedzenie chrześcijańskich notablów, na którem uchwalona zostanie odpowiedź na proklamację admirałów.

Petersburg 7 listopada. *Petersburgskija Wiedomosti* donoszą z Pekinu: Dawny ambasador chiński dla Petersburga i Berlina, a zarazem prezydent zarządu chińską wschodnią koleją żelazną, Shu-King-Eheng, który mianowany został członkiem Tsung-li-Jamenu, przybył do Petersburga.

Ponieważ w pewnej części nakładu numeru z dnia 5 b. m. w treści oświadczenia posłów ks. Szpondra, Danielaka i Zabudy, wystosowanego do ks. Stojałowskiego, mianowicie w pierwszym ustępie zaszła pomyłka druku — zmieniająca znaczenie oświadczenia — przeto powtarzamy dzisiaj odnośny ustęp we właściwem brzmieniu:

„Wybrani pod hasłem obrony interesów ludu, walczenia o jego prawa, podnoszenia go duchowo, narodowo i ekonomicznie, stojąc na programie chrześcijańsko-socjalnym, poczuwamy się, jako posłowie tego ludu do obowiązku pozytywnej i realnej pracy w myśl życzeń i potrzeb naszych wyborców".

Wieczorna poczta.

Nowy Sącz 5 listopada. Proces o rozruchy w Biczycach rozpoczął się wczoraj przed trybunałem orzekającym, pod przewodnictwem radcy Pisztka. Zasiadają radcy: Wiśniowski, Sitowski i adjunkt Bielecki. Prokurator Cieśliński.

Akt oskarżenia obwinia Koszuta, Gorczyka, Śmietanę, dalej Jana, Zofję i Katarzynę Jojczyków, Jana i Katarzynę Mysiałów, Śmiałka, Stanisława i Wojciecha Leśniaków, o zbrodnie gwałtu publicznego i kradzieży.

Dnia 24 czerwca r. b. wraz z innymi niewyśledzonymi napastnikami mieli oni napaść na sklep Teschera i karczmarza Lampla w Biczycach. Grozili zabiciem i wymyślali. Wybiwszy okna, wdarli się do sklepów i mieszkań, przewracali wszystko. Potrzaskali kredens, zegar, krzesła, ramy, szkła; podarli pierzynę.

Wyrzucali różne rzeczy przez okna, a z pieca niewypieczone bochenki chleba, które potem deptali.

Mieli także pozabierać wiele towarów, naczyń, gotówkę, a zrabowane przedmioty całymi tobołkami wynosili na wóz i uwozili ze sobą. Krzyczeli przytem; „Dziś mamy wolność, możemy brać. Bierzcie, ludzie wszystko!" — A do żyda: „Idź stąd ps...... bo cię zabijemy".

Nowy Sącz 5 listopada. Przy rozprawie wczorajszej odczytano zeznania trzech świadków i przesłuchano jedenastu. Świadkowie potwierdzili fakta, objęte aktem oskarżenia.

Obwinieni po części wypierali się zarzucanych im czynów. Stawali bez obrońcy.

Wyrok zapadł wieczorem.

Trybunał, uwzględniając tę okoliczność łagodzącą, że byli pobałamuceni przez niewyśledzonych agitatorów, zasądził wszystkich na kary od trzech miesięcy do 14 dni ciężkiego więzienia.

Tylko dwie kobiety zostały zupełnie uwolnione od odpowiedzialności.

Poszkodowanych postanowiono odesłać na drogę cywilną.

XV Sesja parlamentu.

Szesnaste posiedzenie Izby.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne „Głosu Narodu").

Wiedeń 6 listopada. Klub ks. Stojałowskiego obraduje już dziś od dwóch godzin. Decyzja w sprawie przesilenia jeszcze nie zapadła. Obrady toczą się w dalszym ciągu.

Wiedeń 4 listopada. Posiedzenie sobotnie rozpoczęło się o godz. $^1/_2$ 12 w południe.

Dep. Rojowski, Lewicki i towarzysze postawili wniosek w sprawie zmiany postanowień traktatu cłowego z Węgrami odnośnie do sprawy sprzedaży soli.

Dep. Stapiński, Winkowski i towarzysze interpelują w sprawie postępowania jasielskiego prokuratora, oraz w sprawie likwidacji towarzystwa Ochrony Ziemi w Krakowie.

Izba przystępuje do porządku dziennego, a mianowicie do obrad nad wnioskami deputowanych Kaisera, Hofmanna-Wellenhofa i towarzyszy, oraz dep. Schönerera i towarzyszy w sprawie **postawienia gabinetu w stan oskarżenia za wydanie cesarskich rozporządzeń na podstawie artykułu czternastego konstytucji.**

Przemawiali wnioskodawcy dep. Hofmann-Wellenhof, a następnie dep. Schönerer uzasadniając rzeczową podstawę wniosku. Schönerer mówił brutalnie jak zwykle. Posiedzenie wogóle jest bardzo mdłe.

Wiedeń 4 listopada. Mowa dep. Schönerera nacechowana była wszystkiemi momentami zdrady stanu. Mowca występował wprost przeciwko Austrji.

Po Schönererze zabrał głos prezes ministrów hr. Thun, który mówił, że **wobec tendencyj wyrażonych w mowie Schönerera wszystkie względy tyczące się obrony przed atakami na konstytucję, armję i rząd, na plan drugi zejść muszą.**

Na pierwszy plan musi wystąpić austrjacka idea państwowa, która wbrew Schönererowi i Wolfowi utrzymana być musi.

Następnie przemawiał deputowany Hochenburger.

Wiedeń 7 listopada. W mowie swojej w sobotę, Schönerer wzywał ludność do odmawiania podatków. Nawiązując do tego, że cesarz kazał usunąć znienawidzony przez Węgrów pomnik austryackiego wodza Hentziego, i na to miejsce postawić pomnik cesarzowej, zawołał Schönerer: Zapytajcie się, co znaczy podziękowanie domu austryackiego i miejcie w pamięci słowo „Hentzi". „Jeżeli brak w tym roku — mówił Schönerer — objawów lojalności, to dlatego, że lud niemiecki wątpi we wdzięczność domu austryackiego. Jeżeli się mówi, że zaczynamy Austryę prawie nienawidzić, to ja odpowiadam: Jestem zawsze za uczciwą nienawiścią". Dep. Türk woła: „Lud widzi w państwie Niemieckiem jedyną i ostatnią nadzieję". Dep. Schönerer; „Przy końcu wieku, trzeba mówić o umierającem państwie austryackiem". Mowca się spodziewa, że Wilhelm II dotrzyma słowa, bronienia Niemców także poza granicami państwa. Schönerer zakończył oświadczeniem, że na armję austryacką nie można się spuszczać na polu bitwy. „Naszą ojczyzną — mówił — nie jest państwo austryackie".

Prezes ministrów hr. Thun wypowiedział krótkie, męskie oświadczenie, w którem obiecał, że nie będzie bronił armji, ani rządu, bo w tej Izbie dały się słyszeć akcenty, które sprzeciwiają się najjaskrawiej uczuciom ożywiającym nas wszystkich, dumnych z ojczyzny i czujących się Austrjakami. Takiemi wyrazami austrjackie uczucie do głębi jest obrażone; na takie ataki jedyną odpowiedzią jest milczenie, a w tem milczeniu wyrażają się wszystkie uczucia, które nas wszystkich ożywiają, gdy takie zwroty słyszymy.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek. Na porządku dziennym jako drugi punkt jest postawione: „pierwsze czytanie **przedłożenia rządowego o stanie wyjątkowym w Galicji** i o zniesieniu sądów przysięgłych w Jaśle, Nowym Sączu i Tarnowie.

W kołach parlamentarnych rozeszły się pogłoski, że w razie gdyby lewica w subkomitecie komisji ugodowej robiła próby obstrukcji, w razie gdyby ekscesy Schoenererowskie podobne do sobotnich lewica cierpiała bez sprzeciwienia się im i gdyby w pełnej Izbie konsekwentnie opozycja usuwała się od rzeczowej pracy — wówczas rząd **odroczy Radę państwa, a los obecnego parlamentu będzie dokonany.**

Również krążą pogłoski, że baron Banffy zdecydował się rozwiązać Sejm węgierski z powodu tamtejszej obstrukcji i przeprowadzić nowe wybory.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

W numerze *Głosu Narodu* z dnia 5 b. m. zaszła w sprawozdaniu z piętnastego posiedzenia Izby poselskiej w streszczeniu mowy ks. Stojałowskiego rażąca pomyłka druku. W wierszu dziesiątym tego streszczenia wydrukowano: „Mowca patetycznie mówi o **tworzeniu grona** publicznego" zamiast, jak powinno było być: „Mowca patetycznie mówi o **trwonieniu grosza** publicznego".

ANASTAZY FRONCZ

w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej Nr. 17,

poleca w wielkim wyborze po cenach fabrycznych:

FORMY wycięte do wykończenia kwiatów. — LIŚCIE wszelkiego rodzaju.

Bibułki w różnych kolorach.

+ Skład Towarów Drobiazgowych i Galanteryjnych. +

Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia. 3472



Wyłączny skład na Kraków.

Znane z trwałości i eleganckiego fasonu

OBUWIE

oryginalne karlsbadzkie

na sezon jesienny i zimowy

damskie, męskie i dziecinne.

Papucie, Pantofle

w różnych gatunkach

poleca najtaniej w wielkim wyborze

W. Kłosiński

w Krakowie, Florjańska Nr. 17.

Za trwałość obuwia daję gwarancję.

Dywany salonowe od 7 zła. do 50 zła.
Dywany pod stoły jadalne od 3 do 12 zła.
Dywany nad łóżka 4·50 zła. do 14 zła.
Dywaniki przed łóżka od 50 ct. do 5·50 zła.
Chodniki szpagatowe i jutowe od 25 ct. m. do 1 zła.
Chodniki wełniane od 1·10 metr do 2·50 zła.
Kapy na łóżka sztuka od 2·25 zła. do 15 zła.
Portyery do drzwi i okien od 2·25 do 15 zła. za parę,
Firanki do okien od 20 ct. do 1·20 zła. za metr.

POLECA

Najtańszy magazyn towarów bławatnych

W. Sienkiewicza

w Krakowie, ulica Florjańska pod L. 17

naprzeciw hotelu pod „Różą".

Zamówienia z prowincji wyżej 10 zła. wysyłam opłacone.

Browar

do wydzierżawienia w Czudcu. Zgłoszenia Wna Wiktorowa. Czudec. Pierwszeństwo dla dzierżawcy chrześcianina. 3347 5 5

Licytacja.

Realność pod nr 19
W Łagiewnikach za Podgórzem, składająca się z przeszło 8 mórg gruntu (z których 2 mrg. zdatne pod cegielnię a reszta odpowiednia dla ogrodnika), z budynku murowanego i stodoły, będzie sprzedaną drogą licytacji sądowej w dniu **11 listopada o godz. 10 rano w c. k. Sądzie powiatowym w Podgórzu**, na którą chęć kupna mających, zaprasza się. 1 3 **Wadjum 300 fl.** 3367

Jeleninę, Sarninę

ZAJĄCE

na części i w całości, włoskie **Kalafiory i Marony**, wszelkie **Owoce** deserowe i komp., sprzedaje najtaniej Pierwszy Handel dziczyzny i delikatesów **H. Fuglewicz ul. Florjańska Nr. 23.** 3419

Perkun

fabryka maszyn we Lwowie przyjmie kilku **zdolnych** 3412 **ślusarzy** 5 6 **maszynowych.**

Dla Emeryta

mieszkanie na wsi, w prześlicznej górzystej zdrowej okolicy. Pokój z całem utrzymaniem jest każdego czasu do wynajęcia. Bliższa wiadomość **I. M.** poste restante Chrostowa. 3424 3 3

Dwa pokoje z kuchnią

na II piętrze, również sklepik na parterze każdego czasu do wynajęcia, przy ul. **św. Tomasza Nr. 9.** Bliższa wiadomość w handlu Br. Bilewskich. 3425 4 4

Ziemniaki

znane ze swej dobroci i trwałości **„cebulki saskie"** sprzedaje Zarząd dóbr Balice, poczta w miejscu, po 2 złr. za korzec 100 klg., z odstawą do Krakowa. 3431 5 6

146 mórg

w tem 25 m. roli, 80 m. łąk, więcej niż połowa zmeljorowana, reszta pastwisk kwalifikujących się także na łąki, jest za 17.000 złr. bez budynków **do sprzedania.** 10.000 złr. może zostać na hipotece. Od kolei 1½ klm., od Krakowa 9 mil oddalone. Pośrednictwo wyłącza się. Bliższa wiadomość p. Jan Strycharski Kraków, Jagiellońska 7. 3436

Lokaj

z chlubnemi świadectwami poszukuje miejsca na wsi lub na wyjazd do Królestwa. Zgłoszenia p. **I. S. T.** poste restante Kraków. 3438 2 3

Od 3 ctn. za 1 klg.

Bardzo ładnych jabłek

sprzedaje codziennie od godz. 3-ciej w piwnicy, ul. **św. Gertrudy l. 8.** *Henryk Fuglewicz.* 3420 6 12

Korzystna

lokacja kapitału.

Poszukiwany większy kapitał na zapewnienie równe pierwszej hypotece tu w Krakowie. — Dający takowy, będzie miał prócz wszelkiego bezpieczeństwa, dochód do 12% od włożonej sumy. — Bliższej informacyi udzieli p. Jan Strycharski, Kraków, Dział Inseratowy. 3127 3 5



Niniejszem zawiadamiamy Szan. P. T. Publiczność, że otworzyliśmy **w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 21** (w domu Wgo Schneidra)

Chrześcijański Magazyn Mebli

Stowarzyszenia Stolarzy z Kalwaryi Zebrzydowskiej

i takowy zaopatrzyliśmy w wielki wybór mebli różnego gatunku, z suchego materjału i starannie wykończonych. — Posiadamy również na składzie meble żelazne z pierwszorzędnych fabryk wiedeńskich, oraz wyroby tapicerskie, lustra, meble gięte wyplatane i t. p. — Staraniem stowarzyszenia będzie zaopatrywać Szan. P. T. Publiczność w towar pierwszej jakości po jak najprzystępniejszych cenach, aby tym sposobem zasłużyć sobie względy i zaufanie.

Urządzilibyśmy także wypożyczalnię mebli za stosowną gwarancją pod przystępnymi warunkami — Ufni zatem, że Szan. P. T. Publiczność zaszczyci nas swem łaskawem poparciem, kreślę się z wysokiem poważaniem 3095 6 6

za Stow. Stolarzy z Kalwaryi Zebrzydowskiej JAN ŁOJEK.

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojowski** za wyrób znakomitych **tutek niekleionych!** Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Do nabycia u p. **St. Karlińskiego w Krakowie. Sukiennice Nr. 26,** oraz we wszystkich handlach i trafikach 3148

Znaczna oszczędność domowa.

Począwszy od **5 kilogr.** zamówienia **ZIELONEJ KAWY** za poręczeniem dobrego gatunku i sumiennej obsługi: posyła **pierwszy ozeski chrześcijański Skład kolonialny** 3385 5 0

Jana Kubrychta w Pradze na Małej Stronie

poleca zwłaszcza te wyborne gatunki kawy:

Kampinas grubo ziarnistej	5 Klg.	Złr.	6·—
Jawa Kampinas prawdziwej	„	„	7·—
Guatemala piękny zapach	„	„	8·—
Ceylon I-ma	„	„	9·—

Zamówienia 5 klg. posyła się **franco** za pobraniem pocztowem na każdą stację pocztową. — Cenniki na żądanie darmo i franco.

FABRYKA KERAMICZNA

parowa piecem **pierścieniowym**, wyrabiająca **cegły, dachówki, dreny i kafle,** posiadająca znakomity materjał w nieprzebranej masie na miejscu — położona w najkorzystniejszej okolicy Galicji zachodniej, **poszukuje jednego spólnika** z większym kapitałem lub kilku z mniejszymi kapitałami. — Zgłoszenia przyjmuje pod **N. S Dział Inseratowy „Głosu Narodu".** 3384 4 5

GORSETY FRANCUSKIE



według miary wykonuje

pracownia Franciszki Stoeger

Kraków, plac Dominikański L. 7, I. ptr.

oraz **przyjmuje Gorsety do prania i do naprawy.** Zamówienia wykonuje w przeciągu 12 godzin. 2475 7 0

Pokój kawalerski

pięknie umeblowany, frontowy, o dwóch oknach, z opałem i usługą przy **ul. Radziwiłłowskiej l. 3 parter** zaraz do wynajęcia. 3439

Służący

samotny, w średnim wieku, z Królestwa Poznańskiego, z dobremi świadectwami, znający dokładnie służbę większych domów, poszukuje miejsca od 1 stycznia 1899 r. Zgłoszenia p. **I. A B.** poste restante **Łobzów.** 3440 2 2

Garnitur Dębowy

całkiem nowy, składający się z 2 łóżek, 2 szaf, 2 nocnych szafek, 1 umywalni jest przypadkowo do sprzedania. Adres w dziale ogłoszeń tego dziennika, Jagiellońska 7. 2445

August Schuster

w Neudorf p. Gablonz. — **Czechy** wyrabia:

szklanne kule, flaszeczki dla Cukierników **do napełniania,** szklanne **fantazyjne przedmioty** do ubierania **drzewek** na Boże Narodzenie i wysyła takowe za zaliczką **od 1 złr.** wzwyż. 3458 2 3

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki 3470

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji, sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29, Kraków

Z powodu wyjazdu podpisanego są 3459 3 10

trzy piękne konie

szorek, **fajtonik** prawie nowy, bardzo tanio **do sprzedania.** **Alfred A. Pollak,** Kraków, ulica Topolowa Nr. 6.

Pomocnika

młodszego

z handlu korzennego i wiktuałów, z pismem i rachunkami dobrze obznajomionego **przyjmie** zaraz **Józef Sowiński,** handel galanteryjny i wiktuałów **w Andrychowie.** 3457 2 3

Salon frontowy

o dwóch oknach, elegancki, widny z nyżą i przedpokojem, oraz **cztery pokoje** z kuchnią w oficynach **na II piętrze w Rynku głównym l. 8** do wynajęcia każdego czasu. Wiadomość w handlu **Ed. Fuchsa w Krakowie.** 3447 2 0

Utalentowana pianistka

z wyższemi studjami, poszukuje **lekcyj.** Może także podjąć się gry na 4 i 8 rąk z osobami muzykalnemi, chcącemi więcej rozwinąć technikę w muzyce. Adres w dziale inseratowym „Głosu Narodu" pod **L. 3456.** 2 3

CHMIELARZ

lat 25 kawaler, z ukończoną szkołą chmielarską w Starem Siole z świadectwem bardzo dobrem dotychczas z chlubnemi świadectwami, odbytej służby w kraju; **poszukuje** posady od Nowego Roku na wikt lub ordynarję. Zgłoszenia pod adresem **W. D.** poste restante **Bogu-chwała.** 3487 2 2



Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na

SZCZURY I MYSZY

dla ludzi i zwierząt domowych

nieszkodliwa.

Wysyła w puszkach po 30—60 ct. i 1 złr. za zaliczką

JAN MICHNIK
W BOCHNI.

Składy w aptekach i drogueryach.

Kamienica

dwupiętrowa

5 okien frontu, z oficyną, jest pod przystępnymi warunkami do sprzedania. — Wiadomość **Pędzichów Nr. 8** na parterze. 3460

DO HANDLU

J. Kućmierczyka

w Krakowie, ul. św. Anny

potrzebny jest 3486

pomocnik i uczeń.

Poszukuje się

kapitału

3—5.000 złr. do rentownego interesu — za gwarancją rocznego dochodu 1.500 złr. — Zgłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Głosu Narodu" Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7 pod L. **3454.** 2 5

Młody inteligentny człowiek poszukuje przyjemnego

pokoju

wraz z stołowaniem o ile możności u dobrej rodziny. — Zgłoszenia z podaniem warunków uprasza się do Działu inseratowego „Głosu Narodu" dla W Z. 3452

Subjekt handlowy

z chlubnemi świadectwami, fachu galanteryjnego, papierowego, bławatnego, płócien i towarów mieszanych, poszukuje odpowiedniej posady w Krakowie lub w innem mieście. Zgłoszenia proszę uprzejmie nadsyłać do działu inserat. „Głosu Narodu" dla **K. R.** 3483

WILLA „SAS"

w Zakopanem

na Chramcówkach 27

z uroczym widokiem na Tatry, tuż przy dworcu kolei żelaznej, nadająca się na hotel, restaurację i ogród gościnny, z parkiem smerekowym, o powierzchni 3400 mtr. kwadr., łatwej do dalszej budowy lub parcelacji, z powodu wyjazdu właściciela — z całem urządzeniem

do sprzedania.

Wiadomość: **Drzewiecki, Kraków, Graniczna 5.** 3485 2 0

Pomocnik handlowy

z branży korzennej, obznajmiony z bufetem i piwnicą, poszukuje posady od 15 lub 30 listopada. Zgłoszenia łaskawe uprasza się nadsyłać dla **A. B.** poste restante Kraków. 3482 2 3

Nowość! **Nowość!**

HANDEL

pod firmą

Andrzej Schultz

w Krakowie (Rynek gł.)

poleca oprócz wszelkich toaletowych artykułów i perfumerji,

jako nowość:

● MYDŁA ●

z marką pocztową

ze słynnej fabryki Oehmig-Weidlich w Saksonii.

UWAGA. W opakowaniu każdego kawałka mydła znajduje się **wewnątrz wartościowa marka pocztowa z różnych części świata.**

Powyższy handel posiada **wyłączne zastępstwo** „Mydła z marką pocztową" w kraju, udziela zatem pp. Kupcom przy zamówieniu większej ilości odpowiedni rabat. 3330 3 0.

Już są Kalendarze na r. 1899

jakoto: Marjański po 40 i 30 ct. — Najświętszej Rodziny po 40 i 30 ct. — Powieściowy 50 ct. — Kieszonkowe. — Ścienne. — Raptularze itp. **w handlu K. Zajączkowskiego, Kraków, pl. Marjacki 8.**

Również zawiadamiam **miłośników sztuki i pamiątek narodowych,** iż dostałem na skład wszystkie obrazy pędzla ś. p. Michała i Teodora Stachowiczów. — Obrazy te wzbogaciłyby niejedno Muzeum. 3461

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie